Nr. 98. Kraków, niedziela 9 kwietnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1. Maja!

Konający dualizm.

Sprawa kryzysu węgierskiego rozpatrywaną była dotychczas prawie wyłącznie z punktu widzenia interesów drugiej połowy monarchii; rozważano, jakie korzyści Węgrzy mogą w tej chwili otrzymać i jakich mogą się w bliższej lub dalszej przyszłości spodziewać; lecz nie mówiono o tym bądź co bądź ogólnopaństwowym kryzysie z punktu widzenia austryackiego, nie rozpatrywano skutków rozdziału czy utrzymania wspólności ze stanowiska historycznego. Spróbujemy przedstawić rzecz tę i z tego stanowiska. Nie ulega kwestyi, że ugoda z r. 1867, która była podstawą dotychczasowego stosunku austryacko-węgierskiego, nie była ugodą w ścisłem tego słowa znaczeniu. „Ugoda“ była ze strony węgierskiej zwycięstwem nad pokonanym przeciwnikiem, którym nie była wcale druga strona kontraktująca, Austrya, lecz czynnik stojący poza lub ponad kontrahentami: korona jako reprezentantka interesów dynastyi. Wojna austryacko-pruska stała się w rękach Deaków i Andrassych narzędziem wymuszenia na koronie prawno-państwowych koncesyj, które później każda strona interpretowała na swoją korzyść. Że nawet okrzyczany za fanatyka wspólności Deak, nie miał zamiaru związać na zawsze losu swojej ojczyzny z krajami austryackimi wynika już choćby z tego faktu, że ugodę zawarł tylko na 10 lat, dając swemu narodowi możność przy każdem odnowieniu rozpoczynać nowe targi. I widzieliśmy rzeczywiście, że każde odnowienie ugody traktowane było ze strony węgierskiej jako interes handlu zamiennego; nawet tak zwana partya liberalna, która przez blisko 30 lat rządziła Węgrami, potrafiła — nie dając nic w zamian — uzyskać jakąś nową koncesyę na polu narodowem, a w ostatecznym rezultacie zapewniła narodowi węgierskiemu wbrew faktycznym stosunkom jedynowładztwo w krajach korony węgierskiej.

Drugi kontrachent, Austrya, przyjmowała ugody odnawiane, jako fakt dokonany, a składały się na to dwa główne powody: w erze centralizmu uważali Niemcy sojusz z Węgrami za najsilniejszą ostoję swego nieuprawnionego niczem stanu posiadania i okupywali poparcie polityczne ze strony Węgier ustępstwami ekonomicznemi na rzecz Węgier; po nastaniu w Austryi ery tak zwanej autonomicznej (z objęciem rządów przez Taaffego w r. 1879) utrzymywały miarodajne stronnictwa parlamentarne (koło polskie i staroczesi) ten sam stosunek już tylko ze względów dynastycznych. Taki stan rzeczy, korzystny dla Węgier, a w najwyższym stopniu szkodliwy dla Austryi, trwał do wybrania nowego parlamentu austryackiego w r. 1897, w którym reprezentanci piątej kuryi przerwali tę idyllę i zażądali za potwierdzenie ugody na dalszych 10 lat realnych ustępstw ekonomicznych, a przedewszystkiem innego rozdziału kwoty. Odtąd zaczyna się się kryzys w dualiźmie, który obecnie doszedł do zenitu. Ugody dotychczas parlamenty nie zatwierdziły, kwotę normuje corocznie korona, opozycya węgierska parła rząd liberalny do coraz nowych żądań, korona – chcąc utrzymać fikcyę wielkiego mocarstwa — okupywała to ustępstwami w dziedzinie „praw monarszych“, a niezręczne i zbrodnicze postępowanie ostatniego rządu liberalnego dały tej właśnie opozycyi większość parlamentarną i, co za tem idzie, możność unormowania stosunków według swojej chęci. Ostatnie lata przynosiły na polu wojskowem — na razie była strona ekonomiczna wykluczoną — coraz nowe ustępstwa, Węgrzy dostali swoje szkoły wojskowe, węgierski język służbowy, artyleryą dla swojej armii narodowej — wszystko to nie było w stanie powstrzymać procesu rozkładu dualizmu. Widzieliśmy, do jakich ustępstw korona się skłaniała, aby uratować przynajmniej pozory, widzieliśmy – i to było najwięcej pocieszającem — jak i austryacki parlament pomału zaczął oswajać się z myślą rozdziału cłowego, widzieliśmy wreszcie, jak korona i jej doradcy wojskowi musieli z niczem wyjechać z Budapesztu. Dualizm nic uratować nie zdoła! Choćby Węgrzy, co jest wątpliwem, chwilowo zgodzili się na utrzymanie wspólności wojskowej za cenę znacznych ustępstw ekonomicznych, to byłaby taka ugoda — o ile parlament austryacki zgodzi się płacić $^2/_3$ jej kosztów i nadal — znowu prowizoryczną i mogłaby ostateczne jej zlikwidowanie na parę lat powstrzymać, ale nie na stałe usunąć. Jedna strona będzie musiała ustąpić, a tą stroną ustępującą z pewnością nie Węgrzy będą. Słynny rozkaz z Chłopów (wrzesień 1903) pouczył nas, że „sfery najwyższe“ nie biorą swoich wróżb i rzekomych silnych postanowień na seryo, jeżeli znajdują na nie odpowiednią odpowiedź, a odpowiedź usłyszymy teraz w adresie, nad którym sejm węgierski właśnie obraduje. Że nie wypadnie ona po myśli korony i jej doradzców, o to Kossuth i Banffy postarają się, a parlamentowi austryackiemu pozostanie tylko — o ile zdecyduje się na energiczny czyn – przyłączyć się do żądania rozdziału. Sprawa węgierska przyniosła jeszcze raz potwierdzenie starej nauki, że wobec żądań wyszłych z ludu nawet „najenergiczniejsza postawa“ choćby nie wiedzieć jak wysokich sfer nie ostoi się.

Interpelacya posła Daszyńskiego w sprawie budowy dróg wodnych.

Na posiedzeniu Izby posłów z 3 kwietnia b. r. wniósł poseł Daszyński następującą interpelacyę do rządu:

Ustawa z 11 czerwca 1901 Nr. 66 D. p. p przepisuje w § 1 i 6 wyraźnie, że budowa dróg wodnych, wyliczonych w § 1 „ma być najdalej w r. 1904 rozpoczętą“. Jasne to brzmienie ustawy nie krępuje jednak wcale zdemoralizowanego nadużywaniem § 14 rządu austryackiego i tak upłynął już rok od przepisanego terminu, a budowa żadnej z dróg wodnych wyliczonych w § 1 powołanej ustawy nie została jeszcze rozpoczętą.

W międzyczasie nałożył rząd na państwo ogromne ciężary finansowe przez kredyty wojskowe i refundacye, do tego powiększył jeszcze uchwalone na budowę kolei alpejskich wydatki o przeszło 90 milionów, nie troszcząc się zupełnie o ustawę.

W ostatnich czasach chodzą nawet pogłoski, że rząd nie jest wogóle skłonnym do traktowania na seryo i przeprowadzenia ustawy o drogach wodnych i że p. prezydent ministrów wyrabia sobie dopiero o tej sprawie zdanie!

W Austryi jest wprawdzie wszystko możliwe, a także i to, że sankcyonowane i prawomocne ustawy przez rząd sam bywają na bok usuwane, podczas gdy § 14 podkopuje ostatnie resztki porządku prawnego.

Z gazet dowiadujemy się, że ustawa z 11 czerwca 1901 i jej wykonanie mają teraz być przedmiotem jakichś tajnych konszachtów między Kołem polskiem i rządem i musimy się spytać, co za dziwnem „państwem praworządnem“ jest ta Austrya, gdzie sankcyonowane ustawy nie bywają wykonywane i właściwie nikt na nie nie zważa, natomiast rządowi przysługuje prawo skaptować sobie jakikolwiek klub parlamentarny np. przez budowę jakiejś protekcyjnej kolei lokalnej — znany środek korupcyi — i w ten sposób pozytywną ustawę na śmietnik wyrzucić.

Świat kupiecki i przemysłowy, oraz robotnicy wyglądali dotychczas — w zaufaniu do porządku prawnego w Austryi — budowy dróg wodnych jako naturalnej inwestycyi z utęsknieniem, przemysł i rolnictwo liczyły na najrychlejsze umożliwienie taniego przewozu ich wyborów, wielkie miasta przystosowały swoje plany budowlane i swoją gospodarkę do przyszłych dróg wodnych i portów, kraje już dawno uchwaliły wysokość swoich dopłat, lecz rząd zawiódł wszystkie te nadzieje i nie czuje się zobowiązanym wykonać ustawy z 11 czerwca 1901.

W ten pradziwie austryacki sposób utrzymuje rząd swoją „powagę“ na koszt ustawy i to w kraju, który czeka na pożyteczne inwestycye, jak na ratunek w powszechnej nędzy i zubożeniu.

Zapytujemy więc:

Czy rząd jest skłonny do natychmiastowego oświadczenia się, że uważa się zobowiązanym wykonać sankcyonowane ustawy, a w szczególności ustawę z 11 czerwca 1901 Nr. 66 Dz. p. p.?

Czy rząd dalej postanowił natychmiast rozpocząć budowę dróg wodnych, jak to § 6 wspomnianej ustawy już na r. 1904 wyraźnie przepisał?

Daszyński i tow.

Z wszechpolskich zboczeń psychopatycznych.

Rząd japoński, utrzymany w karbach przez wszechpolaków... — Z czego zdawano sobie sprawę na zebraniu wszechpolskiem? — Żale „poważnego miesięcznika“.

Słowo polskie“ przedrukowywa obecnie p. t. „Demokracya narodowa w Królestwie“ artykuł z „Przeglądu wszechpolskiego“, zatytułowany w tym miesięczniku: „Polityczna konieczność“. Czytamy tam między innymi w autoapoteozie wszechpolaków: „Poszukano drogi do japońskich sfer rządowych, by wyrozumieć ich zamiary i upewnić się, że z tamtej strony nie zechcą wywoływać u nas wypadków, któreby mogły nas politycznie wykoleić“.

Swoją drogą chytrzy dyplomaci japońscy nie dotrzymali ściśle zobowiązań, danych ambasadorom wszechpolskim, bo, jak to właśnie podniosła prasa narodowo-demokratyczna, podszepty i pieniądze japońskie, narówni z angielskimi i pruskimi, podburzyły robotników polskich do akcyi rewolucyjnej.

Należało się było spodziewać, że owa *fides japonica*, taka zła wiara, powinna była wpłynąć na zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy p. Jastrzębcem-Popławskim a mikadem. Że to nie nastąpiło, ważne być muszą powody, gdyż politycy wszechpolscy — to poważni, rozważni i wytrawni mężowie stanu.

Zle się też stało, że Japonia przedwcześnie wypowiedziała wojnę Rosyi... Na jednem bowiem z zebrań wszechpolskich, poprzedzającem wybuch owej wojny, skonstatowano, że społeczeństwo polskie nie będzie jeszcze w stanie zdobyć się na rozumną politykę, wobec tego, że stronnictwo narodowo-demokratyczne nie rozciągnęło jeszcze tak szerokiej swej organizacyi, „ażeby mogło polityką jego kierować w takiej mierze, jak tego podobne chwile wymagają“... Zdawano sobie sprawę na owem zebraniu — jak zapewnia „Przegląd wszechpolski“ — że „jedynem stronnictwem, mającem na przyszłość widoki pokierowania polityką narodową, posiadającem

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

LIS.

— Idź-że, przynieś co dzieciskom, widzisz, że głodne — rzekła lisica chłopu swojemu, który się iskał, siedząc na przyjamiu.

Obejrzał się nieładnie na nią, poczem złagodziły mu się oczy, gdy je powlókł po lisiętach, tarzających się u kolan matki.

— Tu i człowiekby nie nastarczył — począł mruczeć. Dopierom wczora przyniósł gęś, musiałech za wodę po nią chodzić, i już nie staje. Jak tak bedziecie gazdować, to sie dogazdujecie niewesołego końca, przepowiadam. Teraz o żywinę coraz trudniej, ludzie stali sie postrożni...

— Nie bajdurz — przerwała mu lisica — ino sie zbier z te ziemie i idź poszukać co, bo wnet bedzie połednie.

Lis się przeciągnął, i ziewając, spojrzał okiem w górę.

— O, jeszcze słonko nie wyszło na Gronie...

— Tak gadaj - szczeknęła lisica, złemi oczami patrząc — tak gadaj, że ci sie nie chce. Wolałbyś leżeć. Całymi dniami byś leżał. A żywina sama spadnie, jak szyszka, pod nogi. Możebyś chciał jeszcze, żeby ja z dzieciskami znosiła ci pod nos wszystko – co? Pański byś miał żywot.

— Et, nie trzeszczałabyś... Co ty wiesz, kielo sie trza nałazić, zanim sie co zdybie.

— A ty byś chciał, żeby ci samo do gardła wpadło. Letkobyś se chciał żyć. Ruszysz sie nareszcie, czy nie, ty płowy psie?! Może ja mam iść, a ty sie za mamkę najmiesz? Postarałeś sie o dzieciska, to sie teraz trap!

— Znam już, znam tę letaniję...

Dźwignął się pomału i poszedł, nie chcąc słuchać dalszego trzeszczenia.

— Ino se wiedz, żebyś próżno nie wracał! – leciało za nim.

— Dobrze, dobrze! — mruczał, idąc. Nima to, jak nakazować. Ozorem obyrtnąć, i już. Po co ja sie też żenił? Jakech był sam, to: znalazłech co, tom znalazł, a nie, to nie — to mi nikt z pyskem nie dojeżdżał. Było, tom zjadł – a nie, tom sie zaszył w gąszcz i przespałech dzień cały. Nikto mi poza uszy nie nie skowyścił.

— Szedł jakiś czas, zgryziony, i wcale nic nie myślał (stan u rodu jego dość częsty, wbrew twierdzeniom oszczerców), poczem znowu naszły go różne uczucia.

— Marne to lisie życie — biadał. Szczęśliwy człowiek! Ten se u siebie w domu kury chowa.

Naraz przyszło mu do głowy:

— Czyby się też i u nas nie chowały? Trza spróbować. Żeby to dostać parę żywych... Już bych sie ohfiarował dzień pościć na tę intencyę. Ba, kiedy to strasznie mdłe — zaraz w łapach zdycha, choćbyś ją i najdelikatniej ujął pazdurami...

Idąc, rozmyślał nad tym pomysłem i uśmiechał się do tego widoku, jaki mu wyobraźnia przedstawiała. ...Pasą się koło jamy. Pasie ich się cały kerdel. Czarne, białawe, siemieniste... Dzieciska swawolą z niemi — niby straszą je, jak koty młode, ale żadne się nie śmie tknąć. Ociec zakazał. A on se leży na przyjamiu i cieszy oczy tym obrazkiem...

— Żeby się jeno chciały chować!... Ale coby nie chciały? — pocieszał się. Wytłumaczy się im, że i ludzie nie lepsi i nie dla ładnych piórek je chowają. A poszanowania nigdzie takiegoby nie miały. Z miłościąby się koło nich chodziło .. Ino jak wytrzymać, coby sie ich nie tknąć? Człowiek potrafi, bo cóż, i trawę może jeść...

Dla zaokrąglenia tych przedumywań dodał se jeszcze w myśli:

— Trzeba będzie ten pomysł przemyśleć przy czasie. A tymczasem musi się jeszcze starego zażywać sposobu.

Zatrzymał się i począł się zastanawiać, w którą stronę się udać. Za wodą wczora był, to tam pewnie dziś strzegą.

— Dziwnie nieprzewidujący ludzie...

Najporęczniej byłoby do chałup pod lasem, ale dużo niebezpiecznie, za blizko jamy. Trzymał się starej zasady i ludziom znanej: „Lis koło swojej nory nigdy kur nie dusi“. Od pradziadów ród jego w tej okolicy mieszkający trzymał się tej zasady; jak z tamtej strony góry miał osiedle, to tu chodził polować — a jak zaś tu się sadowił, to po tamtej stronie polował. Wszystko zaś na to, aby człeka zmylić, gdyby chciał swoich szkód rzekomych dochodzić na lisim rodzie. Tę zasadę jakiś pralis z przezorności mądrej ustanowił, i potomkowie jego trzymali się jej święcie, choć, odkąd ludzie o niej się zwiedzieli, nie miała już praktycznie żadnego znaczenia. Była to tradycyjna przezorność — bez wal ru.

Więc i nasz poczciwy lis nie myślał zmieniać zwyczaju: że tu osiedle miał – postanowił iść na tamtą stronę. Daleko wprawdzie, bo trza obejść kołem całą górę i drugą stroną wrócić, ale widoki są...

Podumawszy niedużo, wybrał drogę dłuższą przez przylaski, aby się niepotrzebnie z nikim nie spotykać. Długą chwilę biegł w ciszy — las poczynał już rzednieć — w tem zatrzymał go szmer; pojrzy w górę, bo szmer oczami prawie umiał łapać, i widzi wiewiórkę czarną, jak se siedzi na drzewie i pluje z wysoka, życząc mu „szczęśliwych łowów“.

— Dałby ja ci szczęśliwych łowów! — mruknął — żebyś nie była tak wysoko...

Udał, że coś sobie koło ogona poprawia, aby zaś nie myślała, że się dla niej zatrzymał, poczem spokojnie ruszył dalej.

Idąc, myślał z powodu tego wypadku:

— Po co też Pan Bóg niektórym stworzeniom dał taki talent, że mogą po drzewach chodzić, abo i w powietrzu latać. Jak i jastrząb... ten mi kurę, com ją upatrzył sam, z przed nosa weźmie — i leć-że na nim! Niesprawiedliwość na tym świecie...

Ale wnet przestał bawić się myślami, bo już przylaski się zwężały, trzeba było baczyć pilnie na wszystkie strony. Przytem, biegnąc, z przyzwyczajenia raczej niż z umysłu zazierał pod jałowce, czy tam zając gdzie nie śpi, albo jaka żywina skrzydlata. Ale nic ciekawego po drodze nie zauważył.

Skoro przylaski się skończyły, pomykał dalej potokiem, a wreszcie i potok się urwał, trzeba było potoczkami podkradać się nieśmiało ku górze. Ostatni z tych potoczków tracił się prawie pod osiedlem. Długo też w nim u końca nasz lis się namyślał, nim się odważył wyjść na równe pole. Naprzód oczyma zwiedził otoczenie, poczem słuch posłał wokoło na zwiady — i skoro nic

dość szeroki pogląd i dostateczną śmiałość w zamiarach, na dobę, w której otworzy się pole do szerszych poczynań, jest stronnictwo demokratyczno-narodowe".

Nieco się dziwić wypada, że kierownictwo partyi narodowo-demokratycznej, posiadając w Tokio tak przemożne wpływy, nie próbowało opóźnić wojny „przynajmniej o parę lat"; taki bowiem przeciąg czasu potrzebny był jeszcze wszechpolakom do nauczenia całego społeczeństwa rozumnej polityki...

Rozumiemy tedy wobec zapewnień, że stronnictwo wszechpolskie posiada niezrównane kwalifikacye do kierowania polityką narodową, żal „Przeglądu wszechpolskiego" do „najpoważniejszych skądinąd organów prasy", iż za mało zwracają uwagi na enuncyacye narodowo-demokratyczne. („Przegląd wszechpolski" nr. 2, str. 157).

Tymi zaś „najpoważniejszymi skądinąd" — są na Galicyę organy... obecnego i byłego namiestnika: „Czas" i „Gazeta narodowa". „Oto „Czas" — boleje „Przegląd wszechpolski" — zamieścił dwa krótkie ustępy z odezw „Ligi", poza tem jednak ograniczył się do kronikarskiej wzmianki o ich wyjściu..." W innem miejscu (str. 155) wymawia „Przegląd wszechp." „Czasowi", iż nie podaje jego treści. W żadnem społeczeństwie, woła pokrzywdzony „Przegląd", poważny dziennik nie pomijałby milczeniem treści „miesięcznika niemniej poważnego".

Nic innego, tylko zazdrość tu działa... „Nietrudno domyślić się — czytamy dalej — przyczyny takiego postępowania. Wszystkie artykuły, wobec których organ konserwatystów zająćby mógł stanowisko objektywne, niewątpliwie zbudziłyby zainteresowanie — gdyby się systematycznie treść każdego numeru podawało, a tego przecież pod wszelkim pozorem unikać trzeba..."

Sądzimy, iż za tych kilka cytatów będą nam wdzięczni p. Jastrzębiec-Popławski i organ jego. Próbki te bowiem niewątpliwie wzbudzą zaciekawienie u osób... interesujących się psychopatycznemi zboczeniami na tle megalomanii i samochwalstwa.

Przysporzy to może nieco czytelników „Przeglądowi wszechpolskiemu"...

Marx o terorze.

Ostatni zeszyt dwutygodnika „La Vie Socialiste", wydawanego przez posła Franciszka de Pressensé, zamieszcza niedrukowany dotąd list Karola Marxa do swojej córki Jenny Longuet. List ten pisał Marx w kwietniu 1881 r. bezpośrednio po procesie przeciw członkom rosyjskiej partyi socyalno-rewolucyjnej „Narodnaja Wola", którzy wzięli udział w zamachu na cara Aleksandra II. Główny sprawca zamachu, Ignacy Hryniewiecki, jak wiadomo, zginął wraz z Aleksandrem. Na ławie oskarżonych zasiedli: Zofia Perowska, Żelabow, Kibalczyc, Michajłow i Rysakow. W liście swym zwraca się Marx przeciw anarchistom, a następnie tak pisze o bohaterach zamachu na Aleksandra II:

„Czy śledziłaś przebieg procesu przeciw sprawcom zamachu petersburskiego? Są to wszystko ludzie godni podziwu, bez pozy melodramatycznej, pełni prostoty, prawdziwi bohaterowie. Krzykactwo i czyn, to dwie wprost przeciwne rzeczy, które się z sobą nie dadzą pogodzić. Petersburski komitet wykonawczy, który działał z tak wielką stanowczością, ogłasza manifesty nadzwyczaj umiarkowane. Jak dalekiem jest to od sposobu Mosta (niemieckiego anarchisty, *Przyp. Red.*) i innych niedowarzonych bohaterów, którzy głoszą mordowanie tyranów jako teoryę uniwersalną i lekarstwo na wszystko! (Nawet tak pokojowo usposobieni Anglicy, jak Disraeli, Savage Landor, Macaulay, Shaufield, mówili tak samo, jak oni, gdy popierali swego przyjaciela Mazziniego). Komitet wykonawczy zwraca się do Europy, by ją przekonać, że jego postępowanie jest specyalnie rosyjską taktyką, a nadto historycznie nieuniknioną, a co do której nie można zresztą moralizować ani za, ani przeciw, równie jak co do trzęsienia ziemi na Chios".

W kilku słowach określa tu Marx znakomicie całe zasadnicze stanowisko socyalizmu wobec teroru. Teror dla socyalistów nie powinien być ani teoryą, ani środkiem uniwersalnym, ani zasadą, lecz tylko narzuconym im przez warunki historyczne, w państwie despotycznem, środkiem walki rewolucyjnej. Krzykactwo terorystyczne nie idzie w parze z prawdziwym rewolucyonizmem.

Całą trafność słów Marxa zrozumie każdy, kto przyglądał się ruchowi rewolucyjnemu w Królestwie Polskiem w ostatnich latach i widział z jednej strony blagę terorystyczną pewnej nieznanej grupki krzykaczy, którzy w swem pisemku przez 4 lata pisali o terorze jako zasadzie i ani jednego czynu nie dokonali, a z drugiej strony działalność polskiej partyi socyalistycznej, która wszelkie krzykactwo terorystyczne stanowczo odpychała, w momencie zaś rewolucyjnym przyjęła na siebie narzuconą jej przez warunki historyczne rolę i bez krzyku, lecz za to seryo i z energią prowadzi walkę terorystyczną.

Przegląd polityczny.

Socyaliści o kryzysie węgierskim. W domu robotniczym w Wiedniu odbyło się 7 kwietnia zwołane przez kierownictwo partyi socyalno demokratycznej olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którem poseł tow. dr. Ellenbogen referował o kryzysie węgierskim. Wywodził on, że dotychczasowe ugody nie były zawierane między Węgrami i Austryą, lecz między Węgrami a koroną na szkodę ludów austryackich. Trudności obecne wynikły z tego, że Węgrzy żądali ustępstw, dotyczących tak zwanych praw monarszych. Jak długo rozchodziło się o prawo ludów austryackich, to sfery wojskowe nie robiły trudności; opór zaczął się z chwilą, gdy Węgrzy zażądali ustępstw na polu rozdziału armii, węgierskiej komendy i innych spraw, dotyczących tak zwanego „mocarstwowego stanowiska" monarchii. Wojskowość się gniewa, ale teraz jest rzeczą Austryi przemówić i działać. Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucyę: „Nie odmawiając Węgrom prawa do samodzielnego rozwoju, żądają robotnicy austryaccy i dla Austryi prawa wolnego politycznego i ekonomicznego postanawiania o sobie, a drogę do osiągnięcia tego celu widzą tylko w gruntownem usunięciu przestarzałej konstytucyi i wyzyskującego Austryę pod względem politycznym i ekonomicznym dualizmu. W pokojowy i zgodny sposób, od parlamentu do parlamentu, powinien rozdział obydwu połów monarchii nastąpić, a rozdział ten doprowadzi w późniejszym terminie do ekonomicznego połączenia się równouprawnionych i równo silnych państw i do utworzenia wielkiego obszaru gospodarczego. Zgromadzenie protestuje uroczyście przeciw poświęceniu kulturalnych i ekonomicznych interesów ludów austryackich na rzecz dynastycznych i wojskowych potrzeb".

Zwycięstwo wyborcze socyalistów w Lincu. Po sukcesach przy wyborach do rad miejskich w Austryi niższej przyszła kolej na klerykalną Austryę wyższą, gdzie socyaliści po raz pierwszy wzięli udział w wyborach do rady stołecznego miasta Lincu i odrazu odnieśli świetne zwycięstwo. Główne wybory z kuryi powszechnej (czwarte koło wyborcze) odbyte dnia 5 bm., wykazały, że kandydaci socyalistyczni na wszystkie 12 mandatów otrzymali największą ilość głosów (4588), podczas gdy partye przeciwne: klerykali i narodowcy otrzymały maksymalną ilość głosów 3710. Wybory ściślejsze między socyalistami a narodowcami (klerykalni zupełnie odpadli) odbyły się w piątek 7 bm. i przyniosły towarzyszom naszym świetne zwycięstwo. Olbrzymią większością wybrano 9 socyalistów, a tylko 3 kandydatów partyi przeciwnej. Zwycięstwo to w szowinistycznym i klerykalnym Lincu jest tem ważniejsze, że robotnicy byli dotychczas z rady miejskiej zupełnie wykluczeni, a pierwsze wybory przy zmienionej ordynacyi wyborczej dały im odrazu stanowczą przewagę nad staremi stronnictwami dzierżącemi od dziesiątek lat władzę w ręku. W poniedziałek, 10 bm., odbędą się wybory z trzeciego koła, do których nasi towarzysze również postawili 12 kandydatów.

O kwestyi polskiej pisze w ostatnim numerze petersburskiego „Prawa" znany działacz ziemski Rodiczew, co następuje:

„Z przemianą po r. 1863 Królestwa Polskiego w gubernie przywiślańskie okazały się one „zlanemi". To znaczy: 1) Dla zjednoczenia ekonomicznego wprowadzono dziesięcioprocentowy podatek, w rodzaju kontrybucyi, który przetrwał lat 30. Polaków pozbawiono prawa nabywania własności ziemskiej w północno- i południowo zachodnim kraju. 2) Dla związku duchowego: katolicyzm nie został zakazany, lecz unii się nie toleruje. Unitów chłoszczą, by ich wpędzić w prawosławie (choć zdaje się nie uchłostali jeszcze dostatecznie). Uczyć się po polsku nie wolno; nauka tajna jest prześladowaną. Gimnazya wprowadzono rosyjskie: nawet języka polskiego uczą tam po rosyjsku. Uniwersytet — rosyjski (drugi wileński zamknięto). Nauka rosyjska w nim nie kwitnie, ale za to i polskiej niema. 3) Dla zjednoczenia pod względem zarządu: do sądów wprowadzono język rosyjski i skutkiem tego sąd karny bez przysięgłych. Język urzędowania administracyjnego też rosyjski — nawet w gminach. Po polsku pozwala się Polakom mówić w domu i to nietylko dzieciom, lecz i dorosłym. Samorządu miejskiego naturalnie niema. Nie można zezwolić i na samorząd ziemski, bo niechżeby kultura w tym kraju wyprzedziła kulturę w centrum Rosyi — co jest niedopuszczalnem. Innych praw zasadniczych: wolności druku, zebrań, stowarzyszania się, nietykalności osoby — których niema w Rosyi rosyjskiej, naturalnie i tam niema i jeżeli się tak można wyrazić, jeszcze bardziej niema. Za to cenzury, administracyjnych odruchów, niekontrolowanej władzy jeszcze więcej nawet, niż w rdzennej Rosyi".

Artykuł kończy się oświadczeniem, że wolna Rosya nie chce mieć na Zachodzie kraju, znajdującego się pod dozorem, lecz nacyę, w swej własnej kulturze odrodzoną.

Karykatura parlamentu.

Wbrew żądaniu górników, aby nowelę do ustawy górniczej przedłożyć w parlamencie rzeszy niemieckiej, przyszła ona pod obrady sejmu pruskiego. Cel, jaki rząd miał w tem odrzuceniu słusznych żądań, jest teraz widoczny: rząd pruski chciał tą nowelą zamydlić oczy górnikom i popierającej ich żądania opinii publicznej, a bojąc się, aby parlament rzeszy, w którym zasiadają reprezentanci robotników, nie zrobił z tej ustawy „nieodpowiedniego użytku", skierował go rozmyślnie do sejmu pruskiego.

Sejm ten jest wogóle najnędzniejszym ze wszystkich burżuazyjnych reprezentacyj parlamentarnych. Wychodząc z wyborów klasowych, w których robotnicy nie mają żadnego udziału, jest nieograniczoną domeną junkrów pruskich i bogatej burżuazyi, która — i przy noweli górniczej — postarała się zgodnie, aby i nieznaczne ulgi projektu rządowego usunąć i zrobić z ustawy, rzekomo dla ochrony robotników przeznaczonej, ustawę przeciw robotnikom.

Komisya sejmowa, odpowiednio do swego stanowiska klasowego, skreśliła wszystkie postanowienia, mające tylko pozór ustępstwa na rzecz górników, a pozostałe wystylizowała w ten sposób, że nadają one przedsiębiorcom jeszcze większą sposobność do uciemiężania i wyzysku robotników. Jedno z najważniejszych „ustępstw", a mianowicie zakaz kasowania wózków węglowych (Nullen), pozostawiła wprawdzie komisya w brzmieniu projektu rządowego, lecz usunęła z tego paragrafu kary, nakładane na opierających się przedsiębiorców; w ten sposób nie wolno wprawdzie wózków kasować, ale postępującym wbrew temu zakazowi nie grożą żadne kary! Drugie postanowienie projektu rządowego o wprowadzenie obowiązkowych nadzorów ze strony robotników, zmieniła komisya w ten sposób, że uznała te nadzory za fakultatywne, czyli, że przedsiębiorcom pozostawia się dowolność wprowadzenia ich lub nie.

Największą bezczelność uchwaliła jednak komisya w sprawie czasu pracy: projekt ustanawia $8^1/_2$ godzin pracy w kopalniach o temperaturze powyżej 22 stopni, a 8 godzin w temperaturze od 28 stopni. Komisya pierwsze postanowienie zupełnie skreśliła, zostawiając tylko drugie. W ten sposób daną jest przedsiębiorcom możność przedłużenia pracy według własnego widzimisię, zdając robotników na ich łaskę i niełaskę.

Wszystko to uchwaliła komisya bez najmniejszej opozycyi ze strony rządu, co jest tem donioślejsze, że w sejmie pruskim zawsze i wszędzie wola rządu jest dla stronnictw rozstrzygającą.

Nie ograniczając się na powyższych pogorszeniach projektu rządowego, uchwaliła komisya oprócz tego różne dodatkowe postanowienia, zmierzające do ochrony „chętnych do pracy", a reprezentant rządu milcząco zgodził się na to. Wszystkie te poprawki i uzupełnienia zamieniły ustawę, rzekomo dla ochrony robotników wniesioną, w ustawę wyjątkową przeciw robotnikom.

Sejm pruski nie potrzebuje się oglądać na opinię robotników — niewyborców, nie ogląda się też na opinię publiczną, która jednomyślnie stanęła po stronie strejkujących; dla tego „parlamentu" jest dobry humor potężnych baronów we

---

znikąd nie zauważył niedobrego, ostrożnie wyszedł na widok.

W bliskości stało osiedle, ale żywej duszy nie było słychać. Słońce prażyło; nasz lis też pomknął pod sad, ku cieniowi, stąd się rozgląda uważniej — ani słychu. Wreszcie dobiega jego wytężonych uszu dalekie jakieś gdakanie stłumione, jak z poza sześciu ścian. Już znał tę nutę ciemną, tak miłą uszom, a tak bolesną z oddalenia sercu. Chciałby ją zbliższa usłyszeć... Podszedł ku ścianom, obszedł je, dopokąd zdołał, nadsłuchiwał, ale nuta gdakania nic się nie zjaśniła. Ustał, uprzebierał nogami, nasłuchał się, aż łzy mu do ócz naszły, wreszcie rad nie rad zabrał się i poszedł w stronę sąsiedniego osiedla.

Idący dumał:

— Dziwni ludzie... Niepotrzebnie kury do kojca zamykają. Kto widział! Ani powietrza, ani wody... One im tam do jednej wyzdychają.

W tym sensie rozważał chwilę, poczem zdwoił baczność, bo już osiedle drugie wystąpiło. Zachylił się pod miedzę i ostrożnie bardzo się podsunął.

Widzi... Kury na polu się pasą... cały kerdel... Ba, ale pasterz przy nich; pilnuje, obchodzi, zgania, ani na chwilę nie spocznie.

— Też rozum!... Kto widział kury paść, jak owce... A jakie one ładne, nietrwożliwe! Ej, żeby tak bliżej...

Napatrzył się z pod miedzy na nie, nawzdychał się niemało — i rad nie rad zabrał się ku następnemu osiedlu.

— Tam się już może poszczęści, już by był czas... Dzieciska głodne czekają — pojrzał na słońce — już połednie...

Zachylając się po za wysokie miedze tak, że jeno szczyty dachów mógł widzieć, zapomykał się ku trawnikom. Miedza się właśnie kończyła. Wychylił łeb ostrożnie — i aż mu serce z radości zadrgało.

Widzi... Kury się pasą na trawniku... nikogo przy nich... Mierzy oczyma przestrzeń, dzielącą go od tych kochanych stworzeń. Trochę zadalekawo... Żeby podeszły nieco bliżej... Namawia je oczyma — całem pragnieniem, całą wolą, wysyłaną ku nim przez rozkochane oczy stara się je przywołać ku sobie. Szczególnie jedna mu się spodobała... puszysta, duża, siemieniata... Do tego koloru miał zawdy słabość niejaką. Więc uśmiecha się do niej miłośnie, prawie że tkliwie... Naraz któraś z nich, głupia, ostrzegła. Podniosły wrzask i w nogi... Rozzłoszczony tem, wyskoczył i puścił się za niemi... W te razy wypadł pies od chałup z takim okropnym charkiem, jakby conajmniej wieś palono, i wprost na oślep pędzi... „Zjadłeś dyabłów!... Cóż głupiemu stać na drodze?" — pomyślał lis w tym momencie i wartko zawrócił nazad. Wnetki dopadł potoczka, pomknął nim w dół i zatrzymał się dopiero, skoro owo charczenie nieprzyjemne zcichło.

Zły był na siebie, że się dał strachowi przejąć, ale większa złość jeszcze porywała go na wspomnienie tej mordy charkliwej.

— Bogdajby ci sie padło suchemi tarkami żywić! Psie głupi, nieokrzesany...

Serdecznie nienawidził tego podłego plemienia, które, jak podanie niesie, miało jednego praojca z narodem lisim, a potem się zaprzedało na służbę do ludzi.

— Po co oni to żywią? Ani szczekać nie umie uczciwie, ani słuchu nijakiego nie ma, nic nie ma, coby sie mogło podobać.

W tem podobieństwie złościł się, wypoczywając, wreszcie smętek go naszedł razem z cieniem, który od smreczków się dłużył.

— Słonko spada... Cień rośnie... Dzieciska tam już wyzierają... Matka sie bedzie złościć, że mnie tak długo nie widać. Niechże se idzie na drugi raz sama, niech sie dowie, jak to lekko przychodzi. Chciałech przecie — ale trudno — nie poszczęściło sie. Jak i teraz... taka dobra sposobność!... i na nic — musiała ta psia morda przeszkodzić. Bestyi dadzą żarcie, przyniesą pod gardło, to sie jej zdaje, że nikt nie potrzebuje jeść. Żeby ja cię tak dostał... wziąłby ja cię aj wziął na polewkę!...

Gwałtem myśl jego do psa powracała, a tu trza było coś postanowić, bo śródwieczerz się zbliżał. Zbaczył sobie, że jeszcze jest jedno osiedle. Nadzieja się przywróciła.

— Trza ostatniego szczęścia popróbować...

Zebrał się i ruszył w stronę gdzie miarkował, że chałupy stoją. Dojrzał ich dachy nareszcie. Ostrożniej już podmykał się, wyszukując bruzd, wgłębin, zachyleń — aż niespodzianie znalazł się pod sadem. Sad był okrajnemi deskami otoczony. Więc wspiął się na tylnych nogach i zajrzał przez szparę do wnętrza. — Bardzo dobrze. Są w sadzie... Przeczuł je już, nim zajrzał. Są stare, są i średnie kokoszki, i młode jeszcze kurczęta...

— Z tych możnaby kiedy przy czasie wziąść parkę na chów... A tymczasem którą ze starszych trza bedzie... I tak jej żywot nie wieczny...

Ale jak się tam ku nim dostać? Płot wysoki, szpary wąskie pomiędzy okrajkami, że ani łeb się nie przeciśnie. Poczyna biegać dookoła, wypatrując otworu większego.

— Dziwni ludzie — myśli przytem — ogród bez furtki... Jakże oni tam te kury wganiają?

Nagle uczuł ból okrutny — coś go chwyciło za nogę ostrymi zębcami. Szczęki zaciął, żeby nie szczeknąć z bólu. Pojrzy — a tu łapa przednia między dwiema obręczami... W te razy słyszy krzyk: „Tuś mi!" i widzi parę osób, pędzących jedno przez drugie do izby. Szarpnął się raz, i drugi — coraz straszniejszy ból — nie puszcza... Czuje, jak już żelazo gniecie kość... Moment — a ludzie dolecą... Więc zbiera wszystką zaciętość — i bez namysłu: chrast!! zębami — ugryza nogę potąd, pokąd w żelazach tkwiła — i w ucieki... Wszystkich sił dobiera w biegu, bo ludzie już tuż — z kijami. Na trzech nogach leci, jak na pięciu. Już, już potok — już lasek — obziera się — ludzie nie ustają... Więc dalej — dopadł lasku — nie zatrzymuje się — pędzi w potok — we wodę — nóg zgoła nie czuje. Wreszcie w przylaski... Zwolnił biegu, ale jeszcze nie bardzo dowierza, dobiera sił, byle dalej, byle jaknajdalej... Wreszcie już stąpać nie może — ból mu poczyna dokuczać. Siada na mchu i poczyna opatrywać nogę...

Ciemniło się już na dobre, kiedy nasz lis kulejąc, na trzech nogach dowlókł się do miejsca, skąd zboczył był przed południem na prawo w przylaski.

— „Szczęśliwych łowów!" doleciało go z wysoka.

Pojrzy — ta sama wiewiórka czarna śmieje się, siedząc na drzewie, i puszcza mu na plecy łupiny ze szyszek.

Udał, że nic nie słyszy i powlókł się dalej, stękając ciężko, boleśnie. Wreszcie dowlókł się ku jamie.

Tak wcz[illegible]as?! — wrzasnęła lisica i, widząc, że nic nie niesie, ze zębami do niego: — Cóżeś przyniósł? Swoje ścierwo zdechłe?! Żeby c[illegible] byli do reszty... psie płowy...

Uchylił się przed jej złością i nie nocował w jamie. Wyszukał sobie w gąszczu kąt najci[illegible]mniejszy — tam siadł na zdrowych trzech nogach, i obfite łzy wylewając, płakał.

— Ludziom przecie jest lepiej — myślał, statkowawszy się w bólu — nie potrzebują szukać codzień na wieczerzę tej głu[illegible]ej kury.

Trzeba dodać, że ów lis [illegible] nie zna[illegible] miasta.

głowych ważniejszym i bez namysłu poświęca im górników i cały przemysł krajowy. Kierują się ci szczególni posłowie wyłącznie nienawiścią do robotników i nienawiści tej poświęcają swoje przekonania i interesa ogólne.

Niech się jeszcze jakiś czas pobawią; robotnicy przejdą nad nimi i ich sejmem do porządku dziennego!

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce wagonów w Sanoku trwa od wtorku. W czwartek, jak już w depeszach podawaliśmy, dyrektor Drewnowski zagroził wypowiedzeniem 14-dniowem wszystkim robotnikom, jeśli kowale nie wrócą do pracy. Od tego czasu sytuacya nie uległa zmianie, wywieszono tylko ogłoszenie w myśl zapowiedzi Drewnowskiego, gdyż delegaci oświadczyli, iż kowale do pracy nie wrócą. Strejk objął tylko oddział pierwszy, t. j. robotników kowalskich i ich pomocników, pracuje w nim koło 120 ludzi, wszyscy robią na akord tylko, bo dyrekcya inaczej ich wynagradzać nie chce. Przy 10 godzinnej, nader ciężkiej pracy, kowal zarabiał 9 do 12 złr. tygodniowo, pomocnik 5 do 6 złr. Przed trzema tygodniami zaczęto pojedyńczym robotnikom redukować płacę, do kwietnia zredukowano już wszystkim płacę o 20%. Redukcya ta, jak już donosiliśmy, wskutek długiego braku pracy poprzednio, dotkliwie odczuć dała się tak, że wszyscy zorganizowani jak i niezorganizowani domagali się energicznych kroków obronnych. Na zgromadzeniu poniedziałkowem postanowiono strejkować, gdyby dyrekcya odmówiła przywrócenia dawnej płacy. Dyrektor Drewnowski nietylko dał odpowiedź odmowną, ale zapowiedział jeszcze dalszą redukcyę i to wszystkim zatrudnionym, ponieważ fabryka sanocka wobec konkurencyi firm zagranicznych musi rzekomo przyjmować zamówienia po niższej cenie. „Jak chcecie strejkować — mówił — to strejkujcie, mnie o to głowa nie boli, ja mam pensyę z dyrekcyi“. Na uwagę ze strony delegatów, że koszta administracyi fabryki są niezmiernie wielkie, że więc one przedewszystkiem powinny ulegać redukcyi, o ile ta istotnie jest konieczną, odpowiedział p. dyrektor, że urzędnikom nie można płac obniżać, ponieważ oni starają się o to, by im pensyi nie zmniejszono.

Odpowiedź Drewnowskiego wywołała oczywiście oburzenie, wszyscy robotnicy kowalscy postanowili natychmiast rozpocząć strejk. Drewnowski jest urzędnikiem dyrekcyi kolejowej, wziął jednak urlop i pełni funkcyę dyrektora fabryki, pobierając obok pensyi w dyrekcyi kolejowej, 1000 K miesięcznie za dyrektorstwo w fabryce. Może go istotnie zatem „nie boleć głowa“ z powodu strejku.

Do pomocy dobrał sobie Drewnowski byłego inspektora warsztatów kolejowych w Stryju, Makowskiego, który prócz emerytury z kolei, pobiera 50 K. dziennie. Obok tych dwóch panów wynagradzanych tak skromnie w imię haseł obrony i popierania przemysłu krajowego funguje jeszcze w zarządzie fabryki, jako kierownik oddziału, wspomniany już poprzednio Niemiec, Calz, człowiek bez żadnego technicznego wykształcenia, z płacą 600 kor. miesięcznie i inżynier Plinkiewicz, z płacą 600 kor. miesięcznie. Wszyscy ci panowie postanowili razem z Drewnowskim, redukować płacę robotnikom, by uchronić swe wysokie pensye. Bezczelny wyzysk sił roboczych panowie ci osłaniają hasłami obrony przemysłu krajowego, według nich polski robotnik powinien robić taniej jeszcze niż dotychczas nawet. Tymczasem już dotychczasowe maximum miesięcznego zarobku 40 zł, niewystarczało bezwzględnie na życie, gdyż życie robotnika w Sanoku, a raczej w Posadzie Olchowskiej, gdzie mieści się fabryka i mieszkają robotnicy, kosztuje miesięcznie około 50 zł. Jeżeli robotnik ma rodzinę z kilku osób się składającą, musi przymierać głodem.

I wśród takich warunków klika, która opanowała fabrykę z Drewnowskim na czele, ośmiela się obniżać jeszcze płace.

Obrona ze strony robotników musiała zatem nastąpić i nastąpiła, a robotnicy z pewnością z walki tej wyjdą zwycięzko, tembardziej, że fabryka ma obecnie do wykończenia 286 hamulców, ma przerobić 18 starych wozów ciężarowych, 4 tendry, nadto ma zamówienie na 286 wozów kolejowych, które muszą być zrobione w ciągu 5 miesięcy.

Między strejkującymi zapał jest niezwykły.

We środę przyjechał do Sanoka tow. Schiffler z Przemyśla, który z komitetem strejkujących odbył posiedzenie, a następnie ze strejkującymi zgromadzenie. O wybuchu strejku telegraficznie powiadomiona została państwowa komisya zawodowa, centrala metalowców i inspektor przemysłowy.

We czwartek przedpołudniem odbyli strejkujący zgromadzenie, na którem po przemówieniu kilku robotników i tow. Schifflera, uchwalili zebrani postawić dyrekcyi następujęce żądania:

1) Przywrócenie poprzedniej płacy robót oddanych w akord. 2) Roboty, które rzadko kiedy wpływają i nie są objęte ustalonym cennikiem robót akordowych mają być wykonywane tylko w t. zw. dniówce i według dniówki (lohnu) wynagradzane. 3) Podwyższenie płacy dziennej wszystkim pomocnikom kowalskim o 10 ct. dziennie. 4) delegatom poszczególnych oddziałów i zawodów ma być doręczony przez dyrekcyę fabryki cennik robót oddawanych w akord. 5) Przyjęcie wszystkich strejkujących napowrót do pracy.

Dyrekcya, jak wiadomo, na żądanie nie zgodziła się i Drewnowski oświadczył, że jeśli kowale do pracy nie wrócą, wszystkim robotnikom pracę wypowie a fabrykę zamknie. Inspektor przemysłowy dotychczas odpowiedzi nie dał nawet czy zjedzie i czy będzie interweniował.

Rozdrabnianie Kas chorych. W ostatniem sprawozdaniu Miejskiej Kasy chorych w Krakowie czytamy:

„Jak wiadomo, namiestnictwo lwowskie wydało do Kas chorych we Lwowie okólnik, wzywający do centralizacyi, a równocześnie samo zatwierdziło statut założonej przez krakowskich kupców chrześcijańskich zarejestrowanej Kasy zapomogowej dla pomocników handłowych.

W chwili, gdy już nawet rząd wystąpił przeciw rozdrabnianiu instytucyi ubezpieczenia robotniczego, powstała w Krakowie, za zezwoleniem namiestnictwa z początkiem bieżącego roku jeszcze jedna Kasa, ze strony której podjęto szeroką akcyę w sprawie kaptowania sobie członków, nawet poza sferą rzeczywistych kupców, wśród instytucyj bankowych, przemysłowych itp. Robota ta obliczoną jest na szkodę Miejskiej Kasy dla chorych, w rzeczywistości jednak skutki jej zwrócą się w niedługim czasie przeciw samym ubezpieczonym. Nie uzyskają oni bowiem nigdy tak rozległych świadczeń w małej Kasie, jak w instytucyi, która, mając kilkanaście tysięcy członków, rozporządza wielkim i wyspecyalizowanym aparatem współczesnej pomocy leczniczej.

Dziwić się należy, że magistrat, jako władza nadzorcza, przez swą interpretacyę ustawy, stwarza grunt dla niezdrowych stosunków w sferze ubezpieczenia robotniczego.

By odeprzeć ataki te na interesy naszej Kasy, wniesione zostały dotąd dwa rekursy do władz wyższych przeciw wydanym przez magistrat rezolucyom na korzyść uprzywilejowanych kupców. Zarząd, spełniwszy sumiennie swój obowiązek w tej sprawie, stojąc w obronie nietylko Kasy, ale i ubezpieczonych w niej członków, którzy w wielu wypadkach zgłaszali się z oświadczeniami, że nie życzą sobie być wymeldowanymi z miejskiej Kasy, oczekuje ze spokojem rozstrzygnięcia tej sprawy przez wyższe władze, ograniczając się na wyrażeniu przekonania, że nie gra w tej sprawie roli troska o interes ubezpieczonych, ale względy osobiste, polityczne i wyznaniowe“.

Walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie odbyło się 4 b. m. Obecnych było 46 delegatów stow. robotniczych, reprezentujących 12 stowarzyszeń.

Przewodniczył prezes Związku tow. Waligóra. Tow. Machauf imieniem Zarządu zdał sprawozdanie z działalności Zarządu za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1904. Sprawozdanie kasowe zdał tow. Łyszczarz, przedstawia się ono następująco: Dochód 2.722 kor. 81 hal., zaś rozchód 2.390 kor., 80 h., pozostało więc na 1905 r. 332 kor. 1 hal. Imieniem komisyi kontrolującej tow. Nüssenfeld postawił wniosek o udzielenie absolutoryum kasyerowi i Zarządowi, co zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło. Następnie wybrano 6 członków Zarządu na miejsce wylosowanych. Wybrani tow. Waligóra Franciszek, Jaroszewski Bolesław, Pyrzowski Maryan, Łapiński Kazimierz, Kaczanowska Marya i Gawin Piotr. Do komisyi kontrolującej: Kühner Seweryn, Łyszczarz, Górka i Übel. Po zgromadzeniu odbyło się konstytuujące posiedzenie Zarządu, na którem wybrano prezesem ponownie tow. Waligórę Franciszka, zastępcą prezesa Adamskiego Andrzeja. sekretarzem B. Jaroszewskiego, kasyerką M. Kaczanowską, bibliotekarzem Machaufa. Listy i pisma adresować należy na ręce sekretarza B. Jaroszewskiego, Związek stow. robotniczych (Mały Rynek 6).

Strejk kanalarzy we Lwowie skończył się w czwartek 6 b. m. następującą ugodą:

1) Robotnik, pracujący dotychczas w spodzie, ma otrzymać za całonocną pracę w spodzie czy na wierzchu 2·80 K. 2) Robotnik, pracujący dotychczas na wierzchu, ma otrzymać nadal za całonocną pracę na wierzchu 2 K. 3) Furman, pracujący w nocy, ma otrzymać 2 K. 4) Furman, pracujący w dzień, ma otrzymać 1·60 K. 5) Wywóz i czyszczenie kotła ma kosztować 30 hal. 6) Przebijanie zabitej rury ma być poza robotą nocną zapłacone każdemu z zajętych robotników po 3 K. 7) Za odkrycie i przeglądnięcie kanału ma być zapłacone każdemu robotnikowi po 1 K. 8) Partya przy jednej beczce oprócz spodu ma składać się z dwóch robotników. 9) Nie odciągać robotnikom za nieskończoną robotę w nocy z powodów od robotników niezależnych. 10) Nie wolno przed sześciu miesiącami wydalić robotników z powodu strejku. 11) Ludzkie obchodzenie się z robotnikami ze strony pracodawców.

Ugodę powyższą podpisało 5 przedsiębiorców.

Przy tej sposobności prostujemy, że nie — jak podano w „Głosie robotniczym“ — sam Sicher, lecz jego szwagier, Izak Riszeles, pożycza robotnikom pieniądze i pobiera od nich za to po 20 ct. tygodniowo od każdego guldena.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W ostatnich dwóch tygodniach odbył się cały szereg poufnych zgromadzeń poszczególnych zawodów. I tak 22 i 29 marca odbyły się zgromadzenia robotników metalurgicznych, na których tow. Żołnierz i Siegman omawiali cele i korzyści organizacyi zawodowej.

Dnia 1 kwietnia odbyło się liczne zgromadzenie robotników blacharskich, którzy dotychczas zdala trzymali się od organizacyi zawodowej. Po przemówieniu tow. Siegmana wielu z obecnych wpisało się do organizacyi i uiściło wkładki.

Robotnicy stolarscy na dwóch zgromadzeniach obradowali nad przekształceniem organizacyi na grupę państwowego związku. W tym kierunku zapadła też odpowiednia uchwała.

Także robotnicy krawieccy odbyli zgromadzenie, na którem omawiano stosunki w przemyskich pracowniach. Uchwalono zbojkotować warsztat Tomasza Sapaka.

Dnia 27 marca odbyli zgromadzenie pomocnicy handlowi. Po przemówieniu tow. Grossa z Krakowa i kilku towarzyszy miejscowych, uchwalono w jaknajkrótszym czasie wykonać uchwały zjazdu zawodowego, przemieniając miejscowe stowarzyszenie na grupę państwowego związku pomocników handlowych. Zarazem polecono prezydyum dotychczasowej organizacyi zwrócić się z żądaniem do centrali państwowej, by od członków stowarzyszenia przemyskiego nie żądała wpisowego, albowiem członków tych nie należy uważać za nowo wstępujących.

Tego samego dnia odbyło się dość liczne zgromadzenie robotników malarskich, na którem sprawozdanie z obrad konferencyi zawodowej złożył tow. A. Wityk. Po przemówieniu tow. Schifflera, uchwalili zebrani, iż zapadłe uchwały na konferencyi zawodowej przyjmują do wiadomości i z niemi w zupełności się solidaryzują, zaś wydział wzywają, aby miejscową grupę w jaknajkrótszym czasie przemienił na grupę państwowego związku robotników malarskich i lakierniczych.

Bardzo liczne odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych, na którem omawiano zapędy niektórych majstrów i budowniczych, niechcących w tym roku zastosować się do ugody strejkowej, zawartej poprzedniego roku, wedle której czas pracy dziennej ma trwać $9^1/_2$ godzin, zaś minimum płacy dla robotnika murarskiego ma wynosić 3 K 20 h.

Dnia 31 marca tow. Schiffler wygłosił w Związku kobiet pogadankę na temat udziału kobiet w walce klasowej.

Następnego dnia odbyło się poufne zebranie kobiet, na którem tow. Schiffler mówił o celach partyi socyalno-demokratycznej. Obecne na zebraniu panie i panienki, sprowadzone przez syonistki próbowały zbałamucić obecne twierdzeniem, że robotnica, żona lub córka robotnika nie powinny przystępować do organizacyj socyalistycznych, „bo to jeszcze dla kobiet zawcześnie“. Ciętą odprawę dali tym „działaczkom“ ze sfer kobiecych tow. Katz (akademik) i tow. Schiffler. Zebrane w poważnej większości uchwaliły przystąpić do organizacyi.

W tym dniu popołudniu odbyło się poufne zebranie robotników szewskich, na którem po omówieniu przez tow. Żołnierza korzyści, jakie daje robotnikowi dobra organizacya zawodowa, uchwalili obecni przystąpić do organizacyi centralnej w Wiedniu.

Lokaut robotników stolarskich w Wiedniu trwa dalej. Z każdym dniem pokazuje się, że zakończenie wypadnie wyłącznie na szkodę małych majstrów. Robotnicy mają silne oparcie w swojej organizacyi, wielcy majstrowie mogą z małym uszczerbkiem albo zamknąć budy, albo sprowadzić sobie łamistrejków fiakrami lub zapomocą anonsów, a mali majstrowie nie mogą sobie na taki luksus pozwolić. To też zaczynają biedacy korzystać z wsparć, obiecanych im przez komitet majsterski, a raczej chcieliby korzystać, ale na nieszczęście skarbnika komitetu nigdy niema w domu, a nawet szukanie go po restauracyach nie prowadzi do celu. Mądrzejsi z majsterków zaczynają powoli nabierać przekonania, że wielcy majstrowie naumyślnie doprowadzili do lokautu, aby zrujnować małych konkurentów i pozostać jako nieograniczeni panowie na placu. Codziennie zjawiają się w komitecie robotników majstrowie i zawierają poza plecyma swego komitetu ugody z robotnikami; naturalnie, że nie wymienia się ich z łatwo zrozumiałych powodów w dziennikach.

MAŁY FELIETON.

Po „Letnikach“ Gorkiego.

Niezadowolenie, pessymizm, krytyka granicząca nieraz z „samoopluwaniem“ — tworzy dominujący ton w literaturze rosyjskiej. Nie dziw: umysły twórcze, wrażliwe, najboleśniej odczuwały i odczuwają więzy myśl krępujące, najwyraźniej dostrzegają w swem społeczeństwie ten specyalny rachityzm — te spaczenia duchowe, których przyczyny szukać w turemnej atmosferze Rosyi...

Oczywiście, arcydosadnie ujawnia się to i w teatrze rosyjskim, zarówno w utworach z tendencyą bezwzględnie satyryczną, jak i w pozornie objektywnych — portretujących rzeczywistość, ale jakby z protokolarnem podchwytywaniem każdej skazy na jej obliczu.

Te ostatnie utwory są może swą beznadziejnością straszniejsze... Satyryk zazwyczaj wybiera i chłoszcze jakieś wybitne niedomagania, jaskrawe szelmostwa, w kontraście z którymi inne przejawy życia wydają się przecież mniej skażonymi, godnymi pobłażliwości. Gromy satyry wreszcie każą się domyślać chociażby jakiejś ledwie-wyzierającej nadziei, że jak przelotna burza — bodaj na moment, bodaj najminimalniej orzeźwią one duszną atmosferę...

Jako na typowym okazie drugiej kategoryi — możemy się chwilkę zatrzymać właśnie na „Letnikach“ Gorkiego.

Nie podaje tu Gorkij wzgardzie ni pośmiewisku tej lub owej cechy ujemnej, zaobserwowanej wśród rosyjskiej inteligencyi burżuazyjnej. Jego utwór kwestyonuje racyę istnienia tego „typu zoologicznego“. To konkluzya, którą nastręczają jego „sceny z życia“, z takim zrezygnowanym spokojem kreślone, że tylko raz wybucha autor okrzykiem *j'accuse!* (i tylko paru wybrańcom jakiś cel stawia przed oczy).

Wyobraźmy sobie człowieka, który stoi nad łachą o zakisłej, kałużanej wodzie i duma nad tem, że ma przed sobą zbiornik miazmatów, który nigdy przecie czemś użytecznem nie będzie... A jednak w czas wiosenny, pełnowodny i tędy nurty z głównego, obszerniejszego łożyska popędzą... Czy tylko przelotnie, by natychmiast miejsca ustąpić zgniłemu zastojowi? — Doraźnie odpowiedzieć trudno — wszak to zaledwie tej wiosny początek... A tak nagle się wyłoniła ona z martwoty, tak niespodzianie, że dziwić się nie można poprzednim beznadziejnym dumaniom tych, którzy tej wiosny najbardziej spragnieni, nie widząc jej zwiastowania — chyba gdzieś, w jakimś ruchu podziemnym — w swoją współczesność małoduszną, czy bezduszną wątpili... I ból zwątpienia przepoił był ich twórczość. Dziś ten ton zwątpienia brzmi już anachronicznie.

KRONIKA.

Dla wygody naszych abonentów miejscowych zaprowadziliśmy osobny **telefon administracyi „Naprzodu“ nr. 624.** W sprawach prenumeraty, doręczania pisma, reklamacyj i t. p. zechcą abonenci „Naprzodu“ zgłaszać się odtąd do telefonu nr. 624. Telefon redakcyi ma i nadal nr. 396.

O gimnazyum żeńskie. Klerykali, którzy przy ostatnich wyborach do wydziału gimnazyum żeńskiego ponieśli sromotną klęskę, mszczą się za porażkę w obrzydliwy a właściwy sobie sposób na osobach nauczycielek, wykładających w gimnazyum żeńskiem od całego szeregu lat. — W piątkowym numerze „Czasu“ pomieścili artykuł, zawierający nikczemną napaść na nauczycielki, których sympatyczne postacie zrosły się formalnie z instytucyą i przyczyniały się do nadania tych miłych cech, jakie gimnazyum żeńskie dotychczas posiadało. Jak się dowiadujemy organizują byłe uczenice, których już wyszło ze szkoły kilka pokoleń masowy protest przeciwko nikczemnej napaści i pragną tym protestem wyrazić autorowi artykułu, a względnie jego informatorowi swoje najwyższe oburzenie.

Walka zainicyowana piątkowym artykułem „Czasu“ godna jest zaiste pp. Szkaradków, Jeżów, Konecznych i t. p. figur, które podczas ostatniego walnego zgromadzenia prowadziły kampanię o zagarnięcie szkoły, a sromotnie pobite nie zawahały się przed szkalowaniem zasłużonych nauczycielek.

Mamy nadzieję, że zaczepione nauczycielki otrzymają od Towarzystwa oraz Dyrekcyi Szkoły należytą satysfakcyę.

Klerykali chcieliby z prywatnego polskiego gimnazyum żeńskiego w Galicyi zrobić szkołę moskiewską, o której zniesienie w Królestwie Polskiem walczy całe społeczeństwo. Dość przytoczyć, że uczenicę tego gimnazyum, córkę powieściopisarza Gruszeckiego, wydalił p. Trzaskowski ze szkoły i to nawet bez przeprowadzenia formalnego postępowania dyscyplinarnego — za co? za to, że jakiś śpiewnik robotniczy sprzedała koleżance i że sprzedawała bloczki na fundusz pomocy koleżeńskiej dla uczniów z zaboru rosyjskiego, przybywających obecnie do Galicyi. Czyż można pozwolić na wprowadzanie tu, na gruncie konstytucyjnym, w „patryotycznym Krakowie“ takich porządków moskiewskich? Klerykali oczywiście nie rozumieją szkoły, bez knuta, ale jeszcze na szczęście nie połknęli oni Krakowa.

Skonfiskowany na skutek denuncyacyi stańczyków (z hr. St. Tarnowskim na czele!) wiersz p. t. „Swiętopietrze“, jakoteż skonfiskowana w „Naprzodzie“ odezwa P. P. S. w sprawie zamachów w Warszawie — zostaną w poniedziałek zimmunizowane przez posła Daszyńskiego w parlamencie, poczem bezzwłocznie wydrukujemy je w „Naprzodzie“.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Rozdane zostały artystom role z 4-aktowej komedyi Z. Morawskiego „Dostojne igraszki“ oraz z 3 aktowej baśni fantastycznej Gabryeli Reuter „Królewna pokrzywka“ w przeróbce A. Walewskiego. Obie te sztuki grane będą w końcu przyszłego tygodnia.

Do baśni p. Spitziar przygotowuje malowniczą wystawę.

O napad nożowców w Tarnowie. Na posiedzeniu rady państwa z 24 z. m. wniósł poseł tow. Daszyński następującą interpelacyę do ministrów: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w sprawie bezpieczeństwa publicznego w Tarnowie:

W nocy z 4 na 5 marca b. r. odbywała się w Tarnowie zabawa taneczna w stowarzyszeniu krawieckiem. Około godziny 2 po północy wtargnął do lokalu, gdzie tańczono, patrol wojskowy pod pozorem, że w lokalu znajdują się żołnierze. Razem z nim wtargnął także znany w Tarnowie nożowiec i wagabunda Kolarzyk i rozpoczął bójkę. Obecni jako goście, dziennikarz Edmund Weisberg i kand. adw. Jan Ryglowski udali się na strażnicę, prosząc oficera pełniącego służbę o udzielenie stowarzyszeniu ochrony przed Kolarzykiem i jego, gromadzącą się w międzyczasie, bandą. Oficer zatelefonował o ochronę policyjną, którą też przyrzeczono, jednakże jej nie wysłano.

Po oddaleniu się patrolu wtargnęli na salę taneczną bracia Władysław i Franciszek Kolarzykowie z czterema innymi wagabundami, podczas gdy 8 do 10 z ich bandy obsadzili zewnątrz wszystkie drzwi i okna i grożąc gościom ubiciem, żądali oddania pieniędzy. Rzezimieszki poranili ciężko Edmunda Weisberga i kilku innych robotników, pobili do krwi nawet bezbronne kobiety.

Kiedy robotnik Simche Israel i student politechniki Roman Zawistowski udali się na policyę, żądając ochrony przed mordującymi bezbronnych wagabundami, odpowiedziano im: „Krzyczycie na zgromadzeniach „precz z policyą“. Nie będziemy was bronić, chociażby wszystkich was miano pozabijać!“ Obu potem tuż przed kasarnią policyi banda Kolarzyka pobiła w straszny sposób, a żaden z przypatrujących się policyantów nawet nie ruszył się.

Aczkolwiek prokuratorya państwa protokolarnie o napadzie tym została zawiadomiona, to jednak przez długi czas nie chciała w sprawie tej robić żadnych kroków i dzisiaj chodzą rzezimieszki i kryminaliści dumnie po Tarnowie, zapewniając, że żadna władza rządowa nie pociągnie ich do odpowiedzialności za napad, ponieważ napadli tylko na socyalistów i robotników.

Kiedy jeden z poważniejszych obywateli tarnowskich zapytywał żandarmów, dlaczego żadnego z bandy nie aresztowali, odpowiedział jeden z żandarmów: „Nie ruszymy ani palcem! Niech biją socyalistów!“

Poza rzezimieszkami jednak i policyą, protegującą tę hołotę, stoi starosta Dunajewski i jego policyjny wyżeł, przeznaczony do Tarnowa przez krakowską dyrekcyę policyi, komisarz Wolaniecki, którzy razem czuwać mają nad bezpieczeństwem publicznem w Tarnowie.

Wobec robotników uważają się oni za „partyę“ i sądzą, że policya i żandarmerya po to są tylko, by bezprawnie szykanować robotników. Rzezimieszki wyciągają z tego atoli konsekwencye dla państwa „porządku“ wcale niepochlebne.

Gdyby do tego miało dojść, że tylko samopomoc zdoła zapewnić robotnikom bezpieczeństwo — to przeciwko temu nic wreszcie nie mamy, lecz wtedy banda wagabundów winna także opłacać starostę, policyę i żandarmeryę.

Jak długo atoli coś podobnego nie zachodzi, zapytujemy: „Czy minister sprawiedliwości i minister spraw wewnętrznych skłonni są opisany wypadek dokładnie zbadać i surowo ukarać sprawców wraz z moralnymi współwinowajcami?“

Daszyński i towarzysze.

Jak nam z Tarnowa donoszą, interpelacya posła Daszyńskiego, wbrew obiegającym Tarnów pogłoskom, iż Kolarzykom włos z głowy nie spadnie, odniosła już skutek, gdyż przed paru dniami doręczono naszym towarzyszom wezwanie do śledztwa sądowego przeciw Kolarzykom, oskarżonym o zbrodnie z §§ 83 i 99 u. k.

Starosta Dunajewski bronił publicznie Kolarzyków, z wielkiem zadowoleniem opowiadając w handlu Leszczyńskiego o ich napadzie na stowarzyszenie socyalistów. W obronie honoru Kolarzyków stanął również ks. Żygliński na posiedzeniu rady miejskiej w odpowiedzi na interpelacyę w tej sprawie dra Schützera. W całej radzie miejskiej prócz dra Schützera nie znalazł się nikt, ktoby skarcił ks. Żyglińskiego za tę obronę. Wypadek ten jest ogromnie charakterystyczny dla miasta, gdzie po za robotnikami nie ma sfery, w którejby objawiało się jakieś życie polityczne, którąby wykazywała jakikolwiek stopień rozwoju publicznej moralności.

Nadużycia urzędników pocztowych przy doręczaniu gazet abonentom przechodzą wszelkie granice w Galicyi. Przed paru tygodniami publikowaliśmy fakt systematycznego niedoręczania „Prawa Ludu“ przez cały szereg miesięcy, obecnie znowu napiętnować nam przychodzi podobny fakt niedbałości czy samowoli urzędnika pocztowego. Tow. Stanisław Czechowicz, murarz, pracował w Słotwinie, codziennie regularnie wysyłano mu „Naprzód“, mimo to nie otrzymywał go, zgłaszającemu się na pocztę odpowiadano, że pisma nie nadesłano. Tymczasem nadawca stale otrzymywał z powrotem wysyłane egzemplarze z dopiskiem „retur (sic!) Kraków, nieznany w Słotwinie“. Dodać należy, że listy w ten sam sposób adresowane tow. Czechowicz otrzymywał.

Brutalny majsterek i jego pomocnik. Donoszą nam z Przemyśla: W pracowni krawieckiej Tomasza Sapaka, od niedawna zatrudnionym jest jako przykrawacz niejaki Tehn, sprowadzony przez Sapaka z Bielska. Tehn szykanuje robotników niedostarczaniem roboty na czas, lub w ten sposób, że robotnikowi przyjętemu tylko do robót uniformów wojskowych daje cywilne ubrania, względnie odwrotnie. Tak postąpił przed paru dniami z tow. Woźniakiem, a gdy tenże przeciw temu zaprotestował, Tehn rzucił się na tow. Woźniaka, przyskoczył również Sapak w zamiarze czynnego znieważenia tow. Woźniaka. Obecny przy tem zajściu drugi robotnik tow. Jarosiński nie dopuścił jednak do pobicia tow. Woźniaka. Obydwaj natychmiast zażądali zwrotu książek i uwolnienia ich z pracy, co też Sapak po dość długiem opieraniu się uczynił.

Ponieważ ten sposób postępowania z robotnikami dość często ma miejsce u Sapaka, przeto przemyscy robotnicy krawieccy ostrzegają wszystkich robotników, by w pracowni tej nie przyjmowali pracy, a w szczególności krawców z Bielska, skąd Tehn i Sapak mają zamiar ich sprowadzić.

Wszechpolski ściek na odpadki ugody. Czytamy w sobotnim numerze „Nowej Reformy“, w jej korespondencyi z Warszawy:

„Barwa ugodowa z powodu wypadków, przez jakie od dłuższego czasu przechodzimy, stała się tutaj wielce niepopularną, a główni menerzy obozu konserwatywno-ugodowego przyznać się do niej nieradzi. Skutkiem tego dokonano w ostatnich dniach pewnej ewolucyi w tym kierunku, że dotychczasowi, z publicznej działalności znani, wybitni i mniej wybitni ugodowcy o głośnych, rodowych nazwiskach, przeszli do obozu „narodowego“, vulgo wszechpolskiego, pod nazwą „umiarkowanych ugodowców“. Przedstawiciele arystokracyi polskiej wchodzą zatem do wielkiego basenu z letnią wodą, gdzie, opłukani z ultraugodowych kacerstw, wkrótce, jako oczyszczeni wszechpolscy arystokraci, stopią się w jeden wszechpolski, nieszkodliwy amalgamat polityczny.

Poza nawiasem tedy pozostaną „starzy ugodowcy“, pozbawieni uroku firm herbowych, przeniesionych na obóz wszechpolski i jego organa. Najgorzej zaś na tem wyjdą organa prasy ugodowej — popierane finansowo przez ludzi, którzy dzisiaj przypieczętowali swój akces do „nowych“ kierunków“.

Manewrowanie na pogrzebie. Korespondent warszawski „Dziennika poznańskiego“ tak opisuje pogrzeb generała Laskowskiego:

„Pogrzeb zmarłego w tych dniach generała Laskowskiego, następcy generała Puzyrowskiego, a więc zastępcy warszawskiego generał-gubernatora dla spraw wojskowych, odbył się z niemałą pompą militarną i z generał-gubernatorem Maksymowiczem na czele. Pochód żałobny szedł głównemi ulicami miasta, a więc pomiędzy innemi Alejami Ujazdowskiemi, częścią Nowego Świata, poczem skierował się na lewo, w stronę dworca Wiedeńskiego. Około godziny 2 po południu stanął na rogu Nowego Świata i ulicy Jerozolimskiej generał Maksymowicz otoczony świtą i bardzo silnym kordonem wojskowym, a przed nim defilowały wojska. Ponieważ bano się widocznie jakich awantur, więc kondukt mylił publiczność. Najpierw przybrano postawę, jakby chciano ciało eskortować aż na dworzec Petersburski, a więc przez most na Pragę. W połowie drogi zwrócono się na dworzec Wiedeński, znajdujący się dziś prawie w środku miasta. — Potem jednak zawieziono ciało na dworzec Kaliski, za miastem, a stamtąd dopiero, koleją obwodową, na dworzec Petersburski, aby je stamtąd ekspedyować dalej na miejsce przeznaczenia, gdzieś w Rosyi.

Pojedyncze oddziały wojska kręciły się po mieście, różnemi ulicami, znów widocznie, w celu pomylenia kierunku. Tymczasem spokój i porządek nie został nigdzie zakłócony, a jak się zdaje, nikt nie miał wcale tego zamiaru. Cały ten manewr był jednak wysoce charakterystycznym i ciekawym, jako obraz chwili obecnej, ogólnej niepewności, obaw i rozmaitych środków ostrożności. Publiczności miejscowej, prócz tu i owdzie kilkudziesięciu gapiów ulicznych, prawie wcale nie było. Kto będzie następcą zmarłego generała, dotychczas nie wiadomo“.

Okrucieństwa moskiewskie. Korespondent warszawski „Dziennika poznańskiego“ donosi pod datą 6 kwietnia:

„W dniu wczorajszym, w okolicach więzienia na Pawiaku, głównie na ulicy Elektoralnej, przyszło znów do demonstracyj ulicznych. Jak przed dwoma dniami, z powodu śmierci socyalisty w temże więzieniu, urządzić chcieli towarzysze demonstracyjny pogrzeb, z którego to powodu przyszło do starcia i strzałów, tak i w dniu wczorajszym, socyaliści, głównie żydowscy, dowiedziawszy się znów o śmierci młodej socyalistki, zmarłej na Pawiaku, chcieli ponownie urządzić pogrzeb jej w sposób demonstracyjny. Pochód miał iść ulicą Elektoralną. Policya, dowiedziawszy się o zamiarze, a wezwawszy do pomocy wojsko, nie dopuściła do zebrania się, rozganiając tłum. Do strzałów nie przyszło. — Natomiast kordon wojskowy postępował sobie z całą publicznością w sposób bezwzględny i brutalny. Prawie każdego przechodzącego ulicą poddawano doraźnej rewizyi — z obawy bomb oczywiście. Oficerowie, po większej części gołowąsi smarkacze, ponieważ starsi wysłani zostali na linię bojową, manifestowali swą wyższość przez to przedewszystkiem, że do każdego, choćby starszego człowieka, mówili: ty, postępując, jak zawsze, więcej w sposób prowokacyjny, aniżeli uspakajający.

Aresztowano przytem mnóstwo osób. Tak samo i przed dwoma dniami, oprócz trupów i rannych, było aresztowanych kilkuset. Wogóle więzienia są przepełnione, zwłaszcza cytadela. Głuche wiadomości, idące stamtąd, głoszą o strasznych okrucieństwach, jakie się dzieją w śledztwie i z jakiemi traktowani są więźniowie w celach. Egzekucye są na porządku dziennym. Przed dwoma, czy trzema dniami rozstrzelono znów trzech żydów i sześciu chrześcijan socyalistów na stokach cytadeli. Największe wzburzenie panuje skutkiem tego wśród żydów, okrucieństwa bowiem, jakich się władza śledcza i więzienna względem nich dopuszcza, są podobno niesłychane. Żydom, skazanym na stracenie, dla tego, by ich nikt nie poznał, smarują twarze smołą i tak dopiero prowadzą na plac egzekucyi. — Środka tego zresztą używa się podobno i względem chrześcijan. Kto tylko wychodzi z cytadeli, jeśli z niej wyjdzie, przejęty jest taką nienawiścią względem wszystkich, noszących mundur, że każdy z nich chętnie podejmuje się rzucania bomb, strzelania i gotów jest życie narazić, byle tylko zadowolnić uczucie zemsty, pracowicie w nim podczas śledztwa podniecane.

Z kół żydowskich słyszałem, że owym zmarłym socyalistą w więzieniu na Pawiaku, któremu towarzysze pogrzeb owacyjny urządzić chcieli, był ów Gurtzmann, żyd, syn kupca z za Żelaznej Bramy, który, przed niespełna rokiem, broniąc odkrytej przez policyę tajnej drukarni socyalistycznej na przedmieściu Wolskiem, zabił z rewolweru trzech policyantów, pomiędzy którymi był rotmistrz z „Ochrany“. Umrzeć miał skutkiem złego obchodzenia. Czy to prawda? — trudno stwierdzić“.

Tenże sam korespondent donosi, że komisarz policyjny Rastiegajew, raniony przed niedawnym czasem, popadł w obłąkanie.

Protest młodzieży saratowskiej. W radykalnym „Synie otieczestwa“ czytamy: Wielu przedstawicieli społeczeństwa saratowskiego otrzymało oświadczenie z górą 700 uczącej się w Saratowie młodzieży — następującej treści:

„My, niżej podpisani wyrażamy uczucie głębokiego oburzenia, które wywołał w nas fakt niegodziwego gwałtu wobec naszych kolegów w Kursku, Wołogdzie, Pskowie, Baku i innych miastach. Pobici przez „czarną sotnię“ (tak zwie się w Rosyi czerń, nasadzana przez policyę *red. Nap.*) koledzy nasi powiększyli smutny spis ofiar, przynoszonych przez społeczeństwo rosyjskie obecnemu ustrojowi.

Wyrażając gorące współczucie naszym niewinnie-poszkodowanym kolegom, wierzymy silnie, że wydarzenia dni ostatnich przepełniły czarę cierpliwości społeczeństwa, iż nie dopuści ono więcej, aby w jego oczach masakrowano bezkarnie młode siły — i niedalekim jest dzień, gdy samowola i gwałt będą musiały odejść w dziedzinę niepowrotnej przeszłości“.

Nowa sekta żydowska powstała w Australii. Nazywają się oni „zatraceni synowie Izraela“ i przybyli w liczbie 83 do Nowego Jorku, skąd udają się do stanu Michigan, gdzie ma przebywać ich „król i królowa“ w otoczeniu 400 wiernych. Członkowie tej sekty wierzą, że koniec świata nastąpi w roku 1916 i tylko oni wyjdą z tej katastrofy cało, gdyż zostaną na złotych wozach do nieba uprowadzeni. Przybyli do Nowego Jorku członkowie są pod względem ubioru bardzo zaniedbani, pogardzają uciechami tego świata, a są wegeteryanami. Naczelnikiem ich jest niejaki Bissert, który wywodzi swój ród od jakiegoś króla z przed 1000 lat.

Wybory do rady miejskiej w Kopenhadze odbyte przed kilku dniami przyniosły partyi socyalno-demokratycznej znakomite zwycięstwo. Cała lista socyalistyczna przeszła większością 4.000 głosów, a wzrost głosów socyalistycznych w porównaniu z zeszłorocznymi wyborami wynosi 5.000, podczas gdy antysocyaliści osiągnęli tylko o 1.000 głosów więcej. Zwycięstwo to zawdzięczają socyaliści ofiarności robotników, którzy dobrowolnie zgłosili wymagany ustawą wyborczą dochód 1.000 kr. rocznie, aby, opłaciwszy większy podatek, mieć prawo głosowania. Udział w wyborach był ogromny; uczestniczyło w nich przeszło 80 procent uprawnionych. Wskutek tego zwycięstwa mają teraz socyaliści na 42 członków rady miejskiej 28 głosów, a przeciwnicy tylko 14. Wynikiem tych wyborów pozostanie, że Kopenhaga będzie raz na zawsze socyalistycznie rządzonem miastem. Burmistrzem Kopenhagi jest, jak wiadomo, socyalista tow. Jensen.

Z rosyjskiego świata czynowniczego. „Nowoje Wremia“ donosi o następujących dwóch wypadkach wykazujących, do jakiego stopnia dochodzi złodziejstwo w urzędowych sferach rosyjskich. Z Grecyi przysłano do Moskwy jako podarunek dla armii mandżurskiej, 200 beczek zasuszonych winogron. W kilka dni po nadejściu sprzedawano je publicznie na targu po cenie niższej, jak w samej Grecyi. Kupiec jeden, nabywszy taką beczułkę za psie pieniądze, znalazł na niej napis: „Walecznym oficerom rosyjskim od wdzięcznych Greków“. — Drugi wypadek: Księgarz „patryotyczny“ przesłał ministerstwu wojny kilkaset egzemplarzy jednej, jego nakładem wydanej książki, celem wysłania jej, jako lektury, walczącym żołnierzom. W parę dni potem usłyszał księgarz, przechodząc Newskim Prospektem w Petersburgu, jak uliczni sprzedawcy gazet wykrzykiwali tytuł jego książek do sprzedaży po 10 kopiejek za egzemplarz. Ponieważ cena księgarska wynosiła półtora rubla, musiał księgarz wszystkie książki odkupić od uliczników, aby przeszkodzić obniżeniu ich wartości w handlu księgarskim. W ten sposób wyzyskuje się ofiarność publiczności wobec walczących dla własnej kieszeni.

Nowy marsz Sokołów.

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat!
Na nowe go życia koleje
Sokoli chcą popchnąć! Narodu to kwiat!
W nich naród pokłada nadzieje.
Więc druhy Sokoły, trzymajmy się wraz!
Słuchajmy stańczyków, kłaniajmy się w pas!

Kto dzieckiem w kolebce już hydrze łby rwał,
W młodości kto dusił centaury,
I plecy, nie głowę, w urzędzie swym miał, —
Ten rangi dziewiątej ma laury.
Kto z dobrym awansem przelecieć chce świat,
Ten skrzydła sokole od młodych ma lat!

Gdy w biurze odsiedział godziny swe druh
I przebrał się w mundur Sokoli, —
Z drżącego się stał biurokraty wnet zuch!
Ojczyzno! — on Ciebie wyzwoli!
Ojczyzno! po wieki spokojnie spać masz!
Nad Wisłą i Pełtwią sokola jest straż!

W sokolem przebraniu kiep każdy i tchórz
W wyłącznej ma Polskę arendzie.
Jedyny prawdziwy ojczyzny to stróż,
On reprezentuje ją wszędzie:
Na pogrzeb, wieczorek — Sokoli jak w dym!
Na wszelkiej paradzie — w żywiole są swym.

Kto czapkę bez piórka, bez paska ma brzuch,
Ten nie śmie się zwać patryotą,
Bo tylko w Sokole dziś polski jest duch,
A reszta jest marną hołotą.
Dziś naród to „Sokół“! Komenda brzmi: spać!
Sokoli przy tronach trzech wiernie chcą stać.

Wszak „wojska polskiego“ szeregi — to my!
Więc z piórem na czapce indyczem
Słuchajmy hofrata i bądźmy jak lwy
Z marsowem i dumnem obliczem!
Hej czołem przed rządem! W pokorze nam żyć!
A szponem ludowi, co wolnym chce być!

Jowialski.

Zmienna pogoda. Deszcz, śnieg, słońce — naprzemiany. Chwilami krajobraz zupełnie zimowy, zaśnieżony, to znowu wiosenny. Błoto... zimno... Kwietniowa pogoda!...

Posiedzenie krakowskiego miejscowego komitetu partyjnego w poniedziałek 10 b. m. rozpocznie się o godz 7 wieczór.

Epidemia zapalenia opon mózgowych. Rada szkolna krajowa wystosowała do wszystkich zarządów szkół ludowych pospolitych i wydziałowych okólnik w sprawie nagminnego zapalenia opon mózgowo rdzeniowych, zawleczonego ze Śląska pruskiego z okolic Bytomia i Królewskiej Huty na Śląsk austryacki i do powiatu bialskiego, skąd rozszerzyło się po Galicyi. W czasie od 1 lutego do 11 marca b. r. stwierdzono w Galicyi w 19 gminach, a w 8 powiatach, 128 wypadków tej choroby. Z pośród chorych wyzdrowiało 17, zmarło 38, pozostaje w leczeniu 73. W szczególności stwierdzono tę chorobę w Dworach pow. bialskim, w mieście Chrzanów, Ostrowie pow. jarosławskim, Kościelnikach, Luboczy, Bielanach i Woli Justowskiej w pow. krakowskim, w Rakszawie pow. łańcuckim, Koziarni, Łętowni, Lowisku, Narcie Starym, Nowosielcach, Sojkowej, Zalesiu, Tarnogórze pow. Nisko, Gniewczynie Łańcuckiej pow. Przeworsk, w Jazdownikach i Rozwadowie pow. Tarnobrzeg.

Namiestnictwo wezwało starostów, by zwrócili szczególną uwagę na pojawienie się tej choroby i przypomnieli lekarzom obowiązek donoszenia nawet o wypadkach podejrzanych władzom. Szczególnie starannie przeprowadzić należy odkażanie domów zakażonych przez desynfekcyę.

Rada szkolna krajowa poleca zarządom szkół, aby szczególniejszą uwagę zwróciły na dzieci szkolne w tym kierunku, aby tak przy zabawach, jak i przy nauce unikano wszelkich chociażby najdrobniejszych urażeń cielesnych, ponieważ doświadczenie wykazuje, że nawet drobne urażenia cielesne, chociażby nawet bez zewnętrznego skaleczenia, są często przyczyną wybuchu wspomnianej choroby.

Z Królewskiej Huty na Górnym Śląsku donoszą: Wedle urzędowego wykazu od 1 do 6 b. m. zachorowały na zapalenie opon mózgowych 3 osoby dorosłe i 20 dzieci. Z tego umarły: 3 osoby dorosłe i 11 dzieci.

Radca sądowy przed sądem. Z Pragi donoszą: Rozprawa przeciw radcy sądowemu Alojzemu Hrdliczce, oskarżonemu o oszustwa, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

W Osieku w sobotę o godz. 3 po południu zmarł biskup Strossmayer, znany moskalofil.

Straszna katastrofa budowlana. W Madrycie zawalił się w sobotę będący dopiero w budowie gmach, przyczem około **400 osób padło ofiarą katastrofy.** Na miejsce wypadku przybyli zaraz: król z rodziną, minister wojny, gubernator i inni. Akcya ratunkowa w pełnym toku. Dotąd wydobyto 50 zwłok. Wypadek ten wywołał w mieście straszne wrażenie, wszędzie wstrzymano roboty.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
Niedziela: „Hamlet“, tragedya Szekspira.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**
Niedziela: „Marnotrawca“.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7\frac{1}{2}$ do $8\frac{1}{2}$ wieczorem: p. Adam Siedlecki: „Teoretycy rewolucyi rosyjskiej“.

— **Poniedziałkowy koncert.** Program koncertu J. Friedmana i dra K. Zawiłowskiego, podany przez nas wczoraj, nie jest zupełny. Razem z innemi polskiemi pieśniami odśpiewa dr Zawiłowski nową, niewydaną jeszcze pieśń prof. Szopskiego p. t. „Daj mi twoje oczy...“. Pieśń tę przez omyłkę drukarską pominięto w afiszach.

— „**Z rękopisów**“, taki tytuł dał Chór akademicki swej interesującej produkcyi, która odbędzie się w najbliższy wtorek (11 kwietnia) w sali „Sokoła“. Na program tej istotnie niezwykłej, w naszych stosunkach trudnej do zestawienia produkcyi, składają się niewydane dotychczas i niewykonywane jeszcze w Krakowie utwory polskich kompozytorów. Posłyszymy więc kompozycye chóralne Maszyńskiego, Sołtysa, Bursy, Bersona, pieśni Szopskiego, Waltera, Skirmunta, Zdzisława Jachimeckiego, Świerzyńskiego, Statkowskiego, utwory fortepianowe Sarneckiej i t. d. Na wykonawców tego, ze wszechmiar interesującego programu, uproszono p-nę Sarnecką, zaszczytnie znaną w Krakowie pianistkę i obiecującą kompozytorkę: p-nę Olgę Drozdowską, panów Stanisława Bursę, autora popularnej u nas „Gondoliery“ i Antoniego Isakowicza, cenionych u nas wykonawców-amatorów pieśni. Cel i sympatyczni aranżerzy wieczorku zasługują na poparcie, program zaś na wysłuchanie. Sala „Sokoła“ będzie niewątpliwie pełna.

Wojna rosyjsko-japońska.

Przed bitwą morską.

Londyn, 8 kwietnia. „Standard“ donosi z Singapore: Okręt, który przybył dnia 6 b. m. do Penang, widział po drodze 27 okrętów wojennych w odległości 70 mil morskich na południowy zachód od tej wyspy.

Pelang, 8 kwietnia. Dwa przybyłe tu okręty donoszą, że widziały wielką rosyjską eskadrę w cieśninie Malakka. Z pośród okrętów jest 25 transportowych, które jadą w kierunku na Singapore. Parowiec „Kumanne“ widział 12 krążowników prawdopodobnie japońskich, które jechały przed nim. Jest to prawdopodobnie japońska eskadra wywiadowcza. Tutaj i w Singapore panuje bardzo wielkie zaciekawienie, gdyż sądzą, że walka stoczoną będzie na wodach malajskich.

Singapore, 8 kwietnia. Parowiec „Para“ donosi, że widział 47 rosyjskich okrętów w oddaleniu 130 mil morskich na północ od Singapore.

Singapore, 8 kwietnia. Godzina 2 po poł. Doniesienie Ajencyi Lloydu. Na horyzoncie ukazała się rosyjska eskadra. Płynie ona prawdopodobnie ku cieśninie Durian, oddalonej o 37 mil na południowy zachód od Singapore.

Londyn, 8 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Singapore z daty dzisiejszej, godzina 3·10 po południu. Eskadra rosyjska przepływa właśnie koło Singapore w północno-wschodnim kierunku dążąc ku Morzu chińskiemu.

Hongkong, 8 kwietnia. Doniesienie Biura Reutera. Z powodu ukazania się 31 okrętów wojennych na wodach pomiędzy Pelang a Singapore, angielska eskadra na wodach chińskich koncentruje się celem wyruszenia na pełne morze. Krążownik „Sutley“ odpływa dzisiaj na pełne morze i płynie do Singapore, okręt wojenny „Ocean“ wraz z drugim krążownikiem wyruszą niebawem za nim.

Dżibutti, 8 kwietnia. Eskadra admirała Nebogatowa odpłynęła wczoraj w kierunku południowo-zachodnim.

Bitwy w Mandżuryi.

Petersburg, 9 kwietnia. Generał Liniewicz telegrafuje do cara z 7 b. m.: Walka oddziału rosyjskiego koło Tsinhiatun dnia 4 trwała 12 godzin. Nieprzyjaciel poniósł od naszego ognia znaczne straty. Po naszej stronie padł kapitan książę Massalski i 4 kozacy, zaś kapitan Czerwiński i 1 porucznik odnieśli rany, ale pozostali w szeregach, jak i lekko ranni kozacy.

D. 5 bm. nasi wywiadowcy wypędzili japońskich wywiadowców aż do Taitiulin.

Tego samego dnia nasza piechota obsadziła wie Kuyuszi, wypędziwszy stamtąd nieprzyjaciela, który szybko się cofnął.

Zderzenie pociągów wojskowych.

Petersburg, 8 kwietnia. „Nowoje Wremia“ donosi z Chajlaru: Pociąg wojskowy idący z Charbina wykoleił się koło zwrotnicy Nr 9. Maszynista i jego towarzysz, oraz palacz leżeli skutkiem zmęczenia pogrążeni w śnie tak głębokim, że nie można ich było zbudzić ani zapomocą petardy, ani krzykiem żołnierzy. **Pociąg zderzył się z drugim pociągiem wojskowym. 8 żołnierzy było zabitych, 26 rannych.** Maszynista jest ciężko ranny.

Nieudały zamach.

Z Petersburga donosi nam nasz korespondent: Dnia 3 kwietnia został dokonany **zamach na carową-wdowę Maryę i na wielkiego księcia Włodzimierza. Zamach się nie udał. Aresztowano dwóch ludzi z bombami. Nastąpiły masowe aresztowania** wśród osób podejrzanych o stosunki z socyalistami-rewolucyonistami.

Z Warszawy

donosi korespondent „Nowej Reformy“ pod datą 6 kwietnia:

„Jakby w odpowiedzi na odezwę „wydziału spiskowo-bojowego P. P. S.“, rozrzuconą po mieście, zapadły dzisiaj w sądzie wojennym **dwa wyroki śmierci przez powieszenie,** a to na podstawie § 18 rozporządzenia o wzmocnionej ochronie i odwołania się do § 279 ustawy wojennej, orzekającej w czasie wojny karę śmierci tak samo za popełnione zabójstwo, jak za zranienia i wszelkie inne gwałty, jakoteż czynny opór władzy. Przed ten sąd stawionych zostało z nakazu Maksymowicza kilku oskarżonych, a dzień dzisiejszy rozpoczął nową listę martyrologii polskiej.

W pierwszej sprawie pod przewodnictwem generała Strelnikowa, z udziałem czterech oficerów, jako wotantów, stanął jako oskarżony, Jan Zaprzałek, lat 25, robotnik lakierniczy z fabryki Gostyńskiego. Śledztwo stwierdziło, iż w czasie rozruchów 10 lutego strzelił z rewolweru w miejsce, gdzie rozpędzali demonstrantów rewirowy ze stójkowym, nie trafił i nie raził nikogo, a strzelał w stanie zupełnie nietrzeźwym, gdyż stwierdzono, iż był pijanym. Bronił podsądnego adwokat Leon Papieski. Wyrok śmierci zapadł jednogłośnie.

W drugim wypadku przewodniczył generał Nowicki, bronił adw. Lemański. Podsądnym był Antoni Pilaszek, lat 26, wyrobnik, oskarżony o to, że w czasie rozruchów 31 stycznia potrącił drągiem żelaznym w rękę stójkowego. Na ręce rzeczoznawcy nie stwierdzili żadnego znaku, ani sińca, ani rany. Mimo to oskarżony jednogłośnie skazany został **również na karę śmierci.**

Tenże korespondent donosi pod datą 7 b. m., że na **audyencyi adwokatów warszawskich** u generał-gubernatora Maksymowicza, który ich miał przyjąć bardzo życzliwie, podniósł adwokat Papieski niesłychaną surowość tej kary, a Maksymowicz dał nadzieję, że skazanych ułaskawi na ciężkie roboty. Rozstrzygnięcie Maksymowicza zapadnie najdalej w poniedziałek.

Dnia 7 b. m. wieczorem o godz. 8 dwóch ludzi **zakłuło sztyletami stróża domu** przy ul. Pańskiej l. 41, Franciszka Wiśniewskiego, gdy stał w bramie na posterunku. Był to **szpieg,** który wydał swego czasu policyi cały klub socyalistów, odbywający narady w pewnym domu przy ulicy Śliskiej. Obstawiono wówczas oba wyjścia domu wojskiem i aresztowano 48 osób. Obaj sprawcy umknęli.

Wstrzymany onegdaj **pogrzeb** Grabelskiej i Mośka, odbył się nareszcie kradzionym sposobem w nocy z 6 na 7 b. m. Rzecz miała się tak: Dla oszukania czujności ogółu, przysłano dwóch stójkowych do pewnej fabryki na Chłodnej o pożyczenie platformy, rzekomo dla wywiezienia rzeczy pani komisarzowej cyrkułu.

Gdy platformę sprowadzono do cyrkułu, przebrali się w nocy komisarz i jego pomocnik za zwykłych stróżów, pojechali przed szpital św. Ducha, skąd wyniesiono dwie trumny, które odwieźli na cmentarz żydowski.

Na wszystkich komorach **wzmocniono rewizye** do tego stopnia, że po przyjściu pociągów z zagranicy niejednokrotnie odrywa się podłogę w wagonach, rozbiera się zupełnie lokomotywy (?).

Warszawa, 9 kwietnia. Jak donosi „Warsz. Dniewnik“, obecnie wskutek zakazu sprzedaży rewolwerów, przemycają przez granicę w znacznej ilości broń.

Sprawca zamachu na Sergiusza.

Lwów, 8 kwietnia. Sprawca zamachu na w. ks. Sergiusza Kalajew bawił w roku 1902 we Lwowie. Policya lwowska ma o nim zapisane następujące daty: Jan Kalajew urodził się w Warszawie 24 czerwca 1877 r. z ojca Platona, agenta handlowego, zmarłego w Warszawie w r. 1898 i matki Zofii z Piotrowskich. Do Galicyi przybył z Warszawy za paszportem zagranicznym dnia 28 stycznia 1902 r., we Lwowie zameldował się z mieszkania przy ul. Łyczakowskiej. Według informacyi „Słowa polskiego“ Kalajew bawił w Warszawie w grudniu 1898, jako korespondent jednego z dzienników moskiewskich przybywszy specyalnie do Warszawy na odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Chąc uniknąć kary za jakieś przestępstwo polityczne przybył wówczas do Lwowa na ukończenie studyów.

Następnie nazwisko Kalajewa stało się głośnem z tego powodu, że pruski komisarz graniczny w Katowicach Mädler wydał go w ręce żandarmów rosyjskich, o co tow. Bebel interpelował w parlamencie niemieckim.

Sejm finlandzki.

Helsingfors, 8 kwietnia. Wszystkie stany uchwaliły wystosować petecyę do cara o odroczenie sejmu do końca września.

Strejki.

Perdiansk, 9 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Robotnicy wszystkich zakładów przemysłowych i tragarze kolejowi zastrejkowali.

TELEGRAMY.

Budowa kanałów.

Wiedeń, 9 kwietnia. Koło polskie na tajnem posiedzeniu wczorajszem po wysłuchaniu hr. Dzieduszyckiego uchwaliło na wniosek posła Garapicha, przyjąć do wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o rokowaniach z prezydentem ministrów bar. Gautschem w sprawie kanałów i upaństwowienia kolei północnej, obstawać przy swoich dotychczasowych uchwałach w tych sprawach i poleciło swemu prezydyum, aby się domagało od rządu ściślejszego oznaczenia terminu rozpoczęcia budowy kanału Kraków-Mor. Ostrawa i terminu przedłożenia Izbie wnioski w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

Gautsch chory.

Wiedeń, 8 kwietnia. W stanie zdrowia prezydenta ministrów br. Gautscha nastąpiło o tyle pogorszenie, ile, że gorączka w godzinach wieczornych wynosiła czterdzieści i kilka dziesiętnych stopni. Lekarze oświadczają jednakże, że nie ma powodu do obaw. Słabość, jak się zdaje, potrwa dwa do trzech tygodni.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 8 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dokonano wyboru członków komisyi adresowej, do której wybrano samych przedstawicieli stronnictw opozycyjnych. Liberali wstrzymali się od głosowania.

Następne posiedzenie we środę.

Budapeszt, 9 kwietnia. Komisya adresowa ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym bar. Banffy'ego, a referentem hr. Bathyany'ego.

Echa obstrukcyi kolejowej.

Rzym, 9 kwietnia. W Izbie deputowanych minister robót publicznych przedłożył wczoraj projekt ustawy w sprawie objęcia przez państwo ruchu na kolejach włoskich.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż, 9 kwietnia. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o rozdziale kościoła i państwa. Referent deputowany Briand (soc.) żądał uznania nagłości sprawy, na co minister spraw wewnętrznych Etienne się zgodził. Wniosek uchwalono 342 głosami przeciw 232, poczem Izba uchwaliła przystąpienie do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem

Zbrojenia tureckie.

Konstantynopol, 8 kwietnia. Podpisany z firmą Kruppa układ o dostawę armat szybkostrzelnych, obejmuje dostawę 62 bateryj polnych, 23 bateryj górskich, 3 baterye haubic, oraz armaty innego systemu. Koszta tej dostawy wynoszą razem 1,970.000 funtów tureckich.

Kongres archeologiczny.

Ateny, 8 kwietnia. Następca tronu otwarł uroczyście na Parthenonie w obecności króla i królowej obrady kongresu archeologów (badaczów starożytności).

Strejk studentów w Hiszpanii.

Madryt, 8 kwietnia. Prezydent ministrów przyrzekł studentom, że życzenia ich będą uwzględnione. Wobec tego stanowiska premiera podał się do dymisyi minister oświaty. Premier, chcąc zażegnać przesilenie cofnął przyrzeczenia dane studentom, co spowodowało ponowne rozszerzanie się strejku studentów.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: „Sursum corda“ 250·—, Bittmar 5·—, Od handlowców z zabawy 20·—, Mecenas 80·—, Żebos —·14, Karmański Kołomyja 1·—

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Drukarze z drukarni Koziańskiego 1·56, Wolni 4·10, Drukarnia Literacka 2·40, Druk. Anczyca 4·90, Robotnicy zajęci przy budowie starego teatru przez tow. Łapińskiego 12·10, Robotnicy p. Kleinbergera przy budowie p. Drobnera 2·30, Druk. Narodowa 1·80, Stanisław Pachulski Brody 1·—, Zebrane przez Nussenfelda 12·15, Abrahamowicz —·50, Królewiak 2·—, Pracujący w drukarni Teodorczuka 3·80, Conto z czystego dochodu wieczorku, urządzonego w Paryżu 9·—, Zebrane na zgromadzeniu ludowem w Wiedniu 3 kwietnia Komisar 12·—, Rajm. Eibenschutz Wiedeń 4·—

Lwowski komitet partyjny przez tow. Weinfelda: Ob. Droba nr. 41 listy 1·—. Tow. J. nr. 51 listy 4·20. Tow. Podstawski (introligatorzy) nr. 112 listy 12·60. Tow. Rzemieniecki (stolarze) nr. 88 listy 1·56. Tow. Rąbek (krawcy) nr. 98 listy 4·98. Ob. Kola nr. 19 listy 10·60. Ob. Kola nr. 20 listy 5·80. Tow. Piotrowski, Stryj (już poprzednio wykazano) nr. 116 listy 25·—.

Poprzednio wykazano 3706 K 94 h. Razem 3821 K 39 h.

Na fundusz agitacyjny komitetu krakowskiego złożono: Organizacya stolarzy 8·68. Organizacya budowlanych 4·—. Henryk Grossmann za marki pobrane od tow. Zygmunta Żuławskiego 2·—. Organizacya metalowców 18·—. Organizacya szewców 5·—. Organizacya szewców 2·30. Organizacya stolarzy 9·—. Organizacya budowlanych 8·—. Jakób Akselrad przegrany zakład 2·—. Organizacya drukarzy krakowskich 50·70. Razem 114 K 68 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

✕ **Do Komitetu majowego** zapisywać się mogą Towarzysze i Towarzyszki w Związku stow. robotniczych w Krakowie, Mały Rynek 6, i w admintstracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29.

✕ **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we wtorek 11 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

✕ **Baczność handlowcy w Krakowie!** W niedzielę 9 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebastyana 16, zgromadzenie poufne z następującym porządkiem dziennym: 1) Handlowcy krakowscy wobec centralnego stowarzyszenia pomocników handlowych w Austryi. 2) Wnioski i interpelacye. Referent tow. G. z Wiednia, członek zarządu stowarzyszenia centralnego. Ze względu na ważność sprawy zjawcie się jak najliczniej!

✕ **Walne zgromadzenie Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się we środę 12 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Uprasza się o liczny udział. Tego samego wieczora próba Chóru.

✕ **W Podgórzu** w lokalu stow. „Postęp“ odbywają się w każdą środę o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem wykłady tow. dra Gumplowicza o programie partyjnym.

✕ **Gorlice.** W lokalu stowarzyszenia „Postęp“ odbędą się w niedziele 9, 16 i 23 b. m. o godz. 3 po południu poufne zebrania w sprawie Święta majowego.

W stowarzyszeniu tem odbywają się regularnie lekcye: niemieckiego w poniedziałek i czwartek, historyi w sobotę, w niedzielę zaś stałe wykłady z dziedziny socyologii.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

ul. Grodzka l. 44 (Dom Wgo P. H. Gralewskiego)



Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów

JOZEFA WEKSLERA

w Krakowie, ulica Grodzka l. 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i walce** najnowszych zdjęć.

Ceny bardzo przystępne. — Cenniki darmo i opłatnie.

Wymiana używanych płyt. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych.

JA ANNA CSILLAG



z moimi **185 centymetrów olbrzymio długimi włosami**, które uzyskałam przez **14-miesięczne** użycie przezemnie wynalezionej pomady. Takowa została uznana za jedyny środek do pielęgnowania włosów, do przyspieszenia wzrostu tychże, oraz do wzmocnienia skóry, powoduje ona u Panów pełny i silny zarost brody i już po krótkiem użyciu nadaje włosom na głowie, jakoteż na brodzie naturalny połysk, oraz gęstość i chroni takowe od przedwczesnej siwizny aż do najpóźniejszego wieku.

Cena jednego krążka 1, 2, 3 i 5 złr.

Wysyłki pocztą codziennie po nadesłaniu kwoty, albo za zaliczką pocztową na całą kulę ziemską z fabryki, dokąd należy także wszelkie zlecenia nadsyłać.

Anna Csillag

Wiedeń, I., Graben Nr. 59

Skład główny dla Krakowa: Druguerya Arnolda Reifera, Grodzka l. 38.

Fabryka wyrobów betonowych i skład materyałów budowlanych

S. GOTTLIEBA

Kraków, ul Mikołajska l. 5, Telefon Nr. 611

poleca: **portland cement**, opolski i krajowy, **gips** wszelkiego rodzaju, **wapno** hydrauliczne, kufsteinskie i skaliste, **papę** ogniotrwałą, dachową, oraz izolacyjną, **szyfer**, czyli łupek szląski, angielski, oraz **asbestowy, smołę i karbolineum, rury szteingutowe**, wewnątrz i zewnątrz glazurowane, **oraz rozmaite wyroby szteingutowe**, trzcinę i maty sufitowe, **cegły**, płyty ogniotrwałe, oraz glinkę i mączkę ogniotrwałą, **dyle**, czyli ścianki gipsowe, **posadzki** cementowe, szteingutowe, oraz porcelanowe do wyłożenia ścian, **kanały** i rozmaite wyroby betonowe, asfalt, oraz rozmaite wyroby asfaltowe, masę kauczukową do osuszania wilgotnych murów, dachówki wszelkiego systemu i płyty korkowe.

Wykonuje **roboty asfaltowe i betonowe, pokrywa dachy** łupkiem szląskim, angielskim, oraz **asbestowym**, papą ogniotrwałą, cementem drzewnym i dachówką.



Do

Ameryki!

jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia najtaniej

powszechnie znana firma

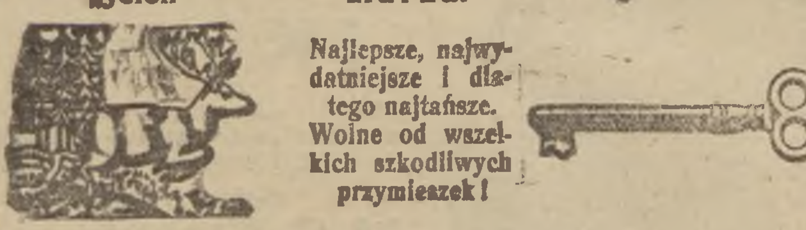
B. Karlsberg, Hamburg, Ferdinandstr. 15.

Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z cenami agentów okrętowych.

155

Mydło Schichta

„Jeleń" Marka: „Klucz"



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze. Wolne od wszelkich szkodliwych przymieszek!

Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie należy uważać szczególnie na to, by każdy kawałek mydła był zaopatrzony nazwiskiem „Schicht" oraz jedną z powyższych marek ochronnych. 828

Nowy zarobek.

Prosimy zażądać **bezpłatnego** przysłania naszego ilustrowanego katalogu **Ghem. Industrie-Werk, Siebenhirten** b. Wien.

Starym i młodym mężczyznom poleca się pismo, które się pojawiło w nowem powiększonem wydaniu, radcy medycyny Dra Müllera ***o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego*** jakoteż o gruntownem wyleczeniu tegoż. Opłatna przesyłka w kopercie za 1 kor. 20 hal. w markach pocztowych. **Curt Röber, Braunschweig.**

L. 305.

KONKURS

Zarząd Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie rozpisuje niniejszem **konkurs na posadę lekarza naczelnego.**

Posada nadaną będzie w pierwszym roku prowizorycznie, zaś po upływie tego czasu może nastąpić stabilizacya.

Do posady tej przywiązaną jest płaca 2400 K. rocznie, cztery kwadryennia po 240 K. rocznie, oraz zwrot wydatków na dorożki do chorych.

Czas urzędowania w ambulatoryum Kasy przez trzy godziny rano.

Bliższe warunki, z tą posadą złączone, objęte są instrukcyą i pragmatyką dla lekarzy kasowych, które przejrzeć można w Sekretaryacie Kasy.

Pierwszeństwo będą mieli ci kandydaci, którzy wykażą się przynajmniej sześcioletnią praktyką lekarską i byli w tym czasie asystentami Kliniki medycznej, lub sekundaryuszami w Szpitalu powszechnym.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione do Sekretaryatu Kasy (ul. Podwale l. 12 na parterze) najpóźniej do 30 kwietnia 1905 r.

Kraków, dnia 21 marca 1905.

Prezes Kasy:
Dr. Józef Drobner.

Tylko 3 Korony jak długo zapas starczy, kompletny b. eleg. zegar ścienny, najlepsza artystyczna robota rzeźbiarska z drzewa, z cyframi z kości słoniowej i wskazówkami. Znakomity nadzwyczaj pewny, 24 godzinny werk. Cena za sztukę K 3·—, 3 szt. K 8·—, 6 szt. K 15·—. Znakomity zegarek anker rem. syst. Roskopf z 36 godzinnem nakręcaniem, zamiast **9** tylko **Kor. 5·—** z portretem Ferd. Lassala lub Marksa K 5·50, z godłem braterstwa robotniczego K 6·—. Otwarty srebr. remontoir znakomicie wykończony (emblem. robotniczy) z dobrym werkiem K 8·—. Katalog bezpłatnie. Wysyłka za pobran. przez jedyny skład **M. RUNDBAKIN, Wien, IX 1, Liechtensteinstrasse 23.** — Koresp. polska.



SINGERA maszyny do szycia

znakomitej jakości, sprzedają z 5-letnią gwarancyą, na wypłat w małych ratach — —

NIEMETZ I S-ka W KRAKOWIE

SZEWSKA 2, PIERWSZY DOM OD RYNKU.

Przyjmuję się wszelkie naprawy

CENY NISKIE. 147

TANIE CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K 9·60, lepsze K 12·—, biało bardzo miękkie darte K 18·—, K 24·—, śnieżnej białości b. miękkie darte K 30·—, K 36·—. Wysyłka opłatnie za zaliczką.— Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsel, Lobes 326,

164 Poczta **Pilzno** (Czechy).

WĘGIERSKA

Różanna Papryka Szegedyńska, najlepsza, słodka, ręczę za prawdziwość, uznanej znakomitej jakości, własnego wyrobu kg. za 5 K Wysyłka za zaliczką, począwszy od 1 klg. opłatnie. Dalsze specyalności: **Słonina, węgierskie salami i t. p. b. tanio.**

Dom wysyłkowy różnorodnych produktów krajowych Haupt A. Rudolf Bpest, VII, Ovodag 22/k. u. VI.



Nim Pan kupujesz! **Żądaj Pan** odemnie mój **bogato ilustrowany katalog na zegarki, łańcuszki, biżuteryi i t. p.,** który darmo i opłatnie **wysyła firma:**

Józef Feil, Kraków, Grodzka 60.

Zmiana lokalu

Zakład zegarmistrzowski pod firmą „W. Zakrzewski" **został przeniesiony** z dniem 1 kwietnia 1905 z pod Nr. 14, pod Nr. 6 przy ul. Karmelickiej.

Poleca zegary pendułowe i kieszonkowe z pierwszorzędnych fabryk. — Naprawy pod gwarancyą. 178

Lekcyi stenografii

polskiej udziela się.

H. K. ul. Stachowskiego l. 12, I. p.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny do Ameryki przez Tryest

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone austryackie akc. Towarzystwo Żeglugi Parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30 kwietnia 1904, l. 21908 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i **zastępstw**, ustanowiło

JENERALNĄ AJENCYĘ DLA GALICYI I BUKOWINY

i upoważniło ją do zorganizowania **poszczególnych ajencyi.**

Zadaniem tej organizacyi **jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie i ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności przez austryacki port Tryest. Towarzystwo** i tegoż ajenci **mają oznawać nad tem,** żeby pasażerowie **płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy** i otrzymali **możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.**

Wszelkie wyjaśnienia, oraz sprzedaż kart okrętowych w Jeneralnej Ajencyi w Krakowie, ul. Lubicz 7 oraz w Jeneralnych Ajencyach w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, Oświęcimiu i innych Ajencyach.

Kto nie znajdzie chleba dobrego

niech żąda **chleba z piekarni wiejskiej, Krowoderska,** jest dobry, smaczny i apetyczny z marką ochronną P. W. który można otrzymać w każdym tutejszym handlu.

Z poważaniem **ZARZĄD.**

138

Firma Fritz Schulz jun. Akt.-Ges., Eger u. Leipzig

wyłączny wytwórca

Extraktu do czyszczenia GLOBUS

otrzymała na

wystawie światowej w St. Louis 1904

GRAND PRIX

192 **najwyższe odznaczenie w tej gałęzi.**

6 miesięcy na próbę!

3 miesiące kredytu! Całkiem darmo!

i tym podobnych krzykliwych reklam nie potrzebuje moja znana w świecie firma do zalecania swoich zegarków. Wysyłam już od lat **ku zupełnemu zadowoleniu** mojej prywatnej klienteli moje prawdziwe amerykańskie antymagnetyczne systemu



Rospopf-Patent-Anker-Remontoir Zegarek Nr. 99 z plombą

w oprawie czarnej imit. stalowej lub nikl., patent. tarczą emaliowaną, idący przez 36 godzin, dokładnie repasowany, wraz z 3-let. poświadczeniem gwarancyjnem we futerale jelonkowym, z łańcuszkiem niklowym i po cenie złr. **2·25**, 3 sztuki złr. **6·50**, **6** sztuk złr. **12·50**. Tensam zegarek z podwójną kopertą złr. **3·50**. Tanie zegarki „System-Roskopf" bez plomby, jak te, które sprzedają drobni zegarmistrze i handlarze, sztuka po **1** złr. **75** ct. **Pieniądze z powrotem!** lub **wymiana także po 6 miesiącach** w nieuszkodzonym stanie **dopuszczalna.** — Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

Pierwszą fabrykę zegarków HANNS KONRAD

W BRÜX 636, (Czechy).

43 c. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Odznaczony c. k. orłem, złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i 100.000 pism z uznaniem.

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 600 zdjęciami zostają na żądanie darmo i opłatnie wysyłane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ignacy Daszyński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).